Światowid

Nr. 29/779 ROK XVI
16 LIPCA 1939 ROKU
Numer zawiera 24 stron druku
CENA 60 GR.
W LITWIE 70 CT.
PRINTED IN POLAND
Opłata poczt. uiszczona gotówką



BARANÓW — MAŁY WAWEL

Do zabytków polskich, szczęśliwie nietkniętych przez pożogę wojenną, należy jeden z najcenniejszych pomników architektury, renesansowy zamek w Baranowie.

Zbudowany w latach 1579—1602 przez Andrzeja Leszczyńskiego, wojewodę brzesko-kujawskiego był w siedemnastym wieku znany jako wielkopańska rezydencja. Z rąk Leszczyńskich przeszedł następnie do rąk XX. Wiśniowieckich, a potem do XX. Lubomirskich. Józef Lubomirski, marszałek wielki koronny począł w 1695 r. odwieczny, w czworobok zbudowany zamek, wspaniale wewnątrz ozdabiać. Później dziedziczyli Baranów kolejno Małachowscy, Firlejowie, Sanguszkowie, Krasiccy i obecni jego właściciele Dolańscy.

Śliczna ta budowla, wielokrotnie niszczona przez ogień, zachowała się dzięki opiece właścicieli w stanie od wieków prawie niezmienionym. Oczywiście, jeśli chodzi o wygląd zewnętrzny. Wnętrze bowiem wraz z piękną bibljoteką, wieloma dziełami sztuki i archiwum rodzinnem Krasickich strawił pożar w 1849 r. Do zniszczenia zamku przyczyniła się też ostatnia z Krasickich baranowskich wydzierając nawet kominki i posadzki i rozsprzedając je za bezcen. Ostatecznego zaś spustoszenia dokonał w zbiorach drugi pożar w 1898 r., po którym z największą starannością odnowił zamek Stanisław Dolański.

Jeśli zamek baranowski posiada pewien brak, to chyba tylko bardziej malowniczego położenia. Obramowanie jego, które tworzy niewielki ogród i zupełna równina, nie podkreśla należycie majestatu tej pańskiej, z wytwornym smakiem pomyślanej wiejskiej siedziby. Zato wewnętrzny dziedziniec arkadowy musi u każdego widza wywołać prawdziwy zachwyt i zpewnością przypomni mu Wawel.

Z dziedzińca warto wejść do kaplicy zamkowej, gdzie panuje nastrojowa cisza, potrzebna do modlitwy, i półmrok. Światło dzienne przesącza się tu bowiem jeno przez artystyczne witraże, wykonane według kartonów J. Mehoffera. Dużą jej ozdobą są też obrazy Jacka Malczewskiego. Napis na tablicy mówi: „Zamek ten, pomnik smaku i wykształcenia wielkiej w Rzeczypospolitej rodziny, wystawiony w XVII w., zniszczony ogniem w 1849 r., odnowił po pożarze r. 1898 St. Dolański i pomny tradycji narodowej, kaplicę tę czci Bogarodzicy poświęcił, które to dzieło Tadeusz Stryjeński prowadził i w r. 1903 wykończył".

Wnętrze zamku prawie całe urządzone i zamieszkałe. W sali „królewskiej" — resztki wspaniałych dawnych ornamentów, tworzących niegdyś obramowanie cennych, wiszących tu płócien. W innych pokojach mieści się mała galerja obrazów, złożona z dzieł różnych szkół, a więc weneckiej, florenckiej, holenderskiej, genueńskiej (św. Sebastjan), kolońskiej (Ścięcie św. Jana), z prac Maratty, Verneta i innych. Z nowszych: „Dzieci łowiące ryby" — Dominika Induno, „Gajowy z chartami" — Fałata, oraz wiele innych.

W pokojach recepcyjnych piękne stare kominki, stylowe meble i lustra. Pokój stołowy łączy się z okrągłą komnatką w baszcie, jedyną, gdzie na sklepieniu zachowało się oryginalne malowidło z herbami oraz cudnemi stiukami z przed pożaru. W sali „myśliwskiej", urządzonej sprzętami z ciemnego dębu, całe ściany obwieszone rogami i wogóle trofeami sportu św. Huberta. W całym gmachu zewnątrz i wewnątrz okazałe obramienia drzwi jednoskrzydłowych, bardzo masywnych.

Słowa ludzkie są tylko... słowami. Jeśli więc nie potrafiłem piękna zamku baranowskiego przedstawić tak barwnie, jak ono na to zasługuje, niechaj uzupełnią mię moje fotografje, zawsze najbardziej przekonywujące...

Ksawery Niedobitowski.



Główna fasada zamku w Baranowie.



Na lewo: Dziedziniec zamkowy.



Fragment jednego z salonów.



Na lewo: Dolny salonik z trofeami łowieckiemi.

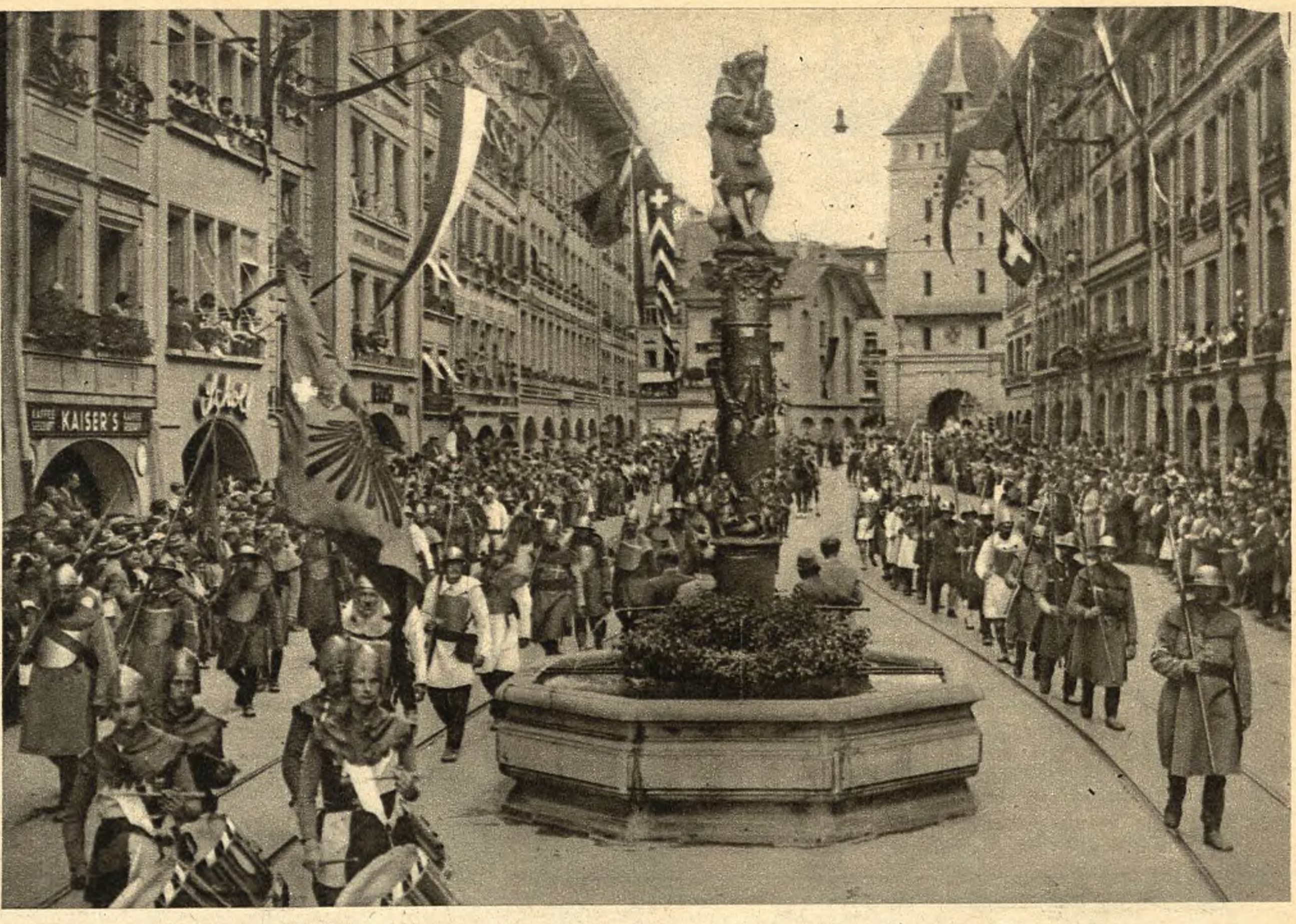


Na prawo: Oddrzwia zamku baranowskiego.

Zdjęcia Ksawerego Niedobitowskiego Morszyn.

SZWAJCARJA
WSPOMINA SWOJĄ PRZESZŁOŚĆ

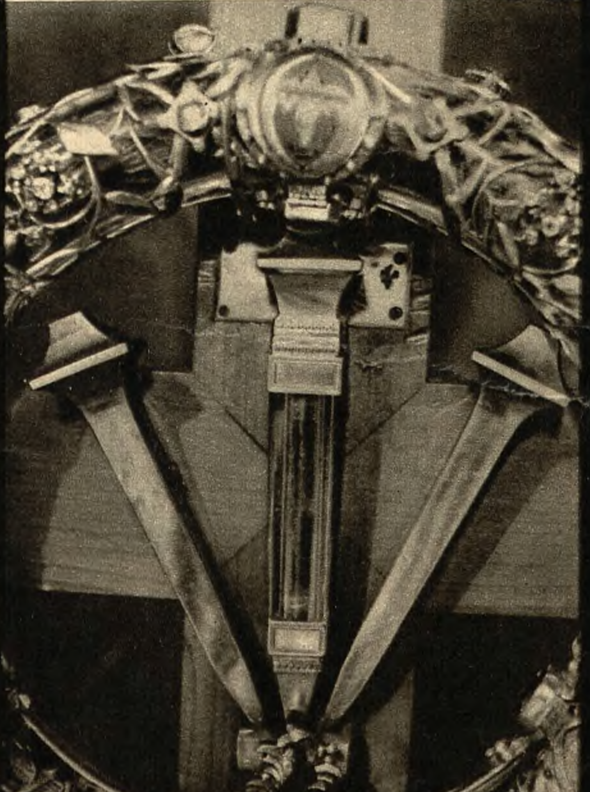
Żyjąc życiem nawskroś nowoczesnem, Szwajcarja pamięta jednak o swojej przeszłości, w której tyle razy ofiarnym trudem orężnym musiała bronić swej wolności. Stąd częste są tam obchody historyczne, wspominające te boje. W tych dniach w stolicy Federacji Helweckiej, w Bernie, odbył się taki obchód, wspominający stoczoną w r. 1339 bitwę pod Laupen. Ulicami Berna przeciągnął pochód żołnierzy w historycznych mundurach. Wobec dzisiejszych nastrojów politycznych historyczna ta uroczystość nabrała tem większego, aktualnego znaczenia. Photo NYT — Paryż.



700 LAT POSIADA FRANCJA ŚWIĘTĄ RELIKWJĘ



Upływa właśnie 700 lat od czasu, gdy król francuski Ludwik IX (1226—1270), wkrótce po śmierci kanonizowany i patronem Francji ogłoszony, otrzymał od przedstawicieli Rzeczypospolitej Weneckiej bezcenną relikwję, część Korony cierniowej Chrystusa. Z okazji jubileuszu tego, dla życia katolickiego we Francji tak doniosłego wydarzenia, odbyły się w Villeneuve wielkie uroczystości. Podajemy tutaj u góry fragment uroczystej procesji, podczas której celebrans niósł tę Relikwję, poniżej zaś zdjęcie przedstawiające relikwjarz z Koroną i gwoździmi. Photo Nyt i Trampus — Paryż



B. KRÓL ALBAŃSKI W WARSZAWIE

Jest w historji panujących jakby osobna rubryka: „królowie na wygnaniu". Łączy się w niej historyczna rzeczowość z pierwiastkiem uczuciowym. Nieraz ten drugi bardzo mało znaczy: to tam, gdzie monarcha, przebywający obecnie na wygnaniu, sam sobie zawinił swój upadek i dlatego współczucia nie budzi. To np. zdetronizowany Wilhelm II, dzisiaj wygnaniec holenderski. Są inne wypadki, gdzie owa historyczna rzeczowość i wynikający z niej sąd rozumowy równoważy się z czysto ludzkiem współczuciem: to np. b. król hiszpański Alfons XIII, w którego losach trudno ustanowić właściwą proporcję pomiędzy winą, a nieszczęściem. Są wreszcie i tacy „królowie na wygnaniu", wobec których termometr współczucia osiąga niezwykłą wysokość. To można powiedzieć o b. królu albańskim Achmedzie Zogu, który w tych dniach właśnie przejazdem przez Lwów przybył na krótki pobyt do Warszawy, by pojechać dalej, na dalsze życie w obczyźnie. Zbieg okoliczności, który pozbawił go tronu w rok po zaślubieniu uroczej hrabianki węgierskiej, a w kilka dni po szczęściu, które parę królewską spotkało przez przyjście na świat następcy tronu, ten tragiczny zbieg okoliczności nie mógł nie wzbudzić serdecznego współczucia.



Król Achmed Zogu z małżonką, królową Geraldiną i swemi siostrami, w towarzystwie radcy naszego M. S. Z. p. Doria-Dernałowicza opuszcza dworzec główny w Warszawie.

Ag. Fot. „Światowid".

W 25-lecie pułku Strzelców Legjonu Bajończyków



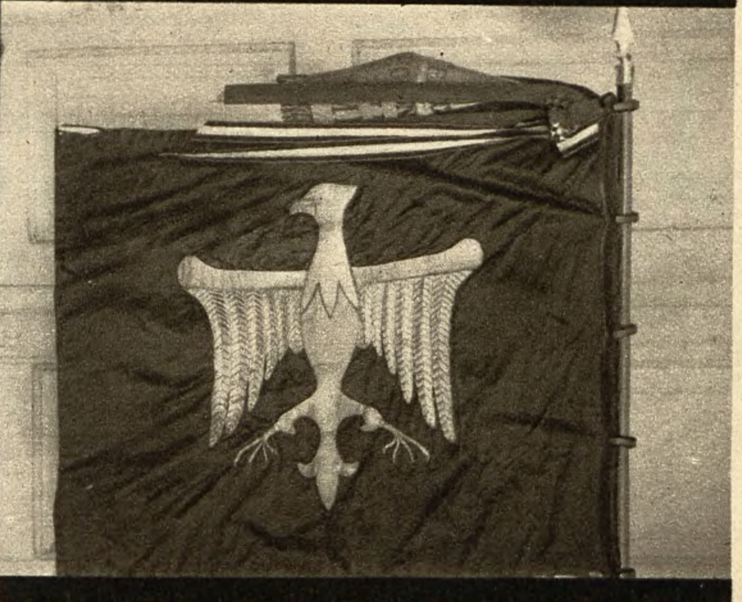
Na lewo: Wypad na pozycję niemiecką na froncie Szampanji w r. 1918. Wtedy padł śmiercią walecznych ppor. Lucjan Chwałkowski, ochotnik z Ameryki, który przeniesiony do ambulansu umarł ze słowami: „To dla Polski“



Na prawo: Bój z kawalerją Budiennego pod Dziunkowem dnia 22 maja 1920.



Obecny sztandar pułku Strzelców Legjonu Bajończyków, ofiarowany mu przez miasto Paryż, z wymienieniem zwycięskich bitew na polach Francji i Polski, z herbami Paryża i Wołynia i szarfą z napisem „Français et Polonais tout le temps Amis“.



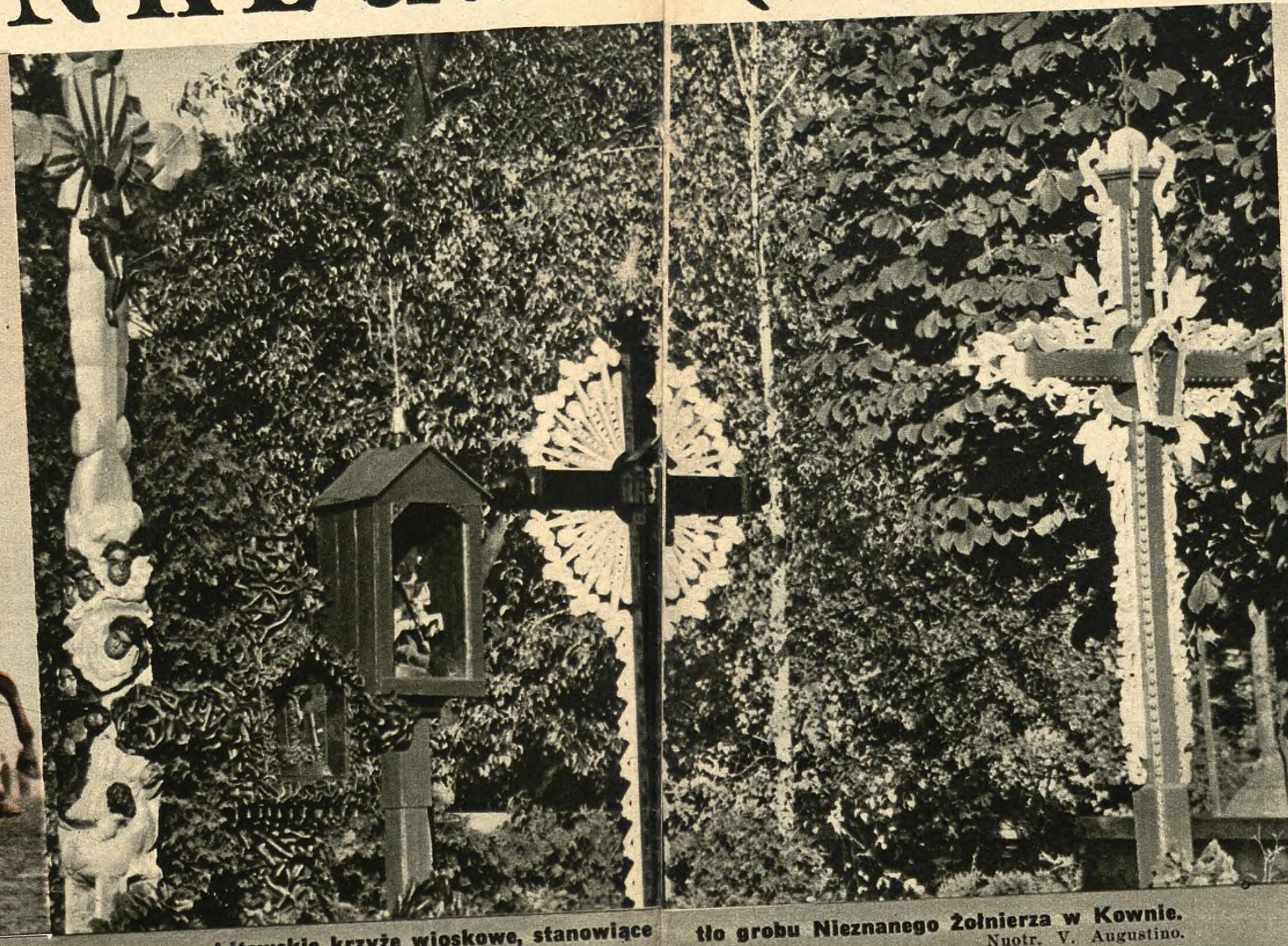
Sztandar Legjonu Bajończyków, ofiarowany przez miasto Bayonne w r. 1914 — najstarszy sztandar odrodzonego wojska polskiego — z krzyżem wojennym francuskim i polskim Virtuti Militari, ze śladami pocisków niemieckich.

Już w pierwszym miesiącu wybuchu wojny światowej zgłosili się ochotniczo do służby wojskowej w armji francuskiej, członkowie paryskiego „Sokoła“ i emigranci w liczbie około 1.200, z których 800 z początkiem września 1914 r. przydzielono do I-go pułku legji cudzoziemskiej w Bayonne, w Pirenejach. Na skutek przeszkód, stawianych podówczas przez ambasadora rosyjskiego Izwolskiego, nie pozwolono stworzyć osobnego oddziału polskiego, lecz jedynie bataljon przy pułku legji cudzoziemskiej. Oddział Bajończyków przeszedł we wrześniu 1914 roku chrzest bojowy na polach Szampanji, a już wiosną 1915 r. oddział został niemal doszczętnie zniesiony i rozwiązany. Pamiętną była bohaterska śmierć sierżanta Szujskiego, który zginął na okopach w obronie podziurawionego 40-stu kulami sztandaru. Sztandar, który wyżej reprodukujemy, zaprojektowali Bajończycy, a mianowicie znakomity artysta-rzeźbiarz profesor Ksawery Dunikowski i zmarły tragiczną śmiercią w Paryżu ś. p. Jan Żyznowski, krytyk artystyczny i literat. Resztki oddziału Bajończyków stały się zawiązkiem 1-go pułku strzelców, I-ej dywizji Armji polskiej we Francji. Pułk, który wziął swoją nazwę od bohaterskiego oddziału Bajończyków, otrzymał sztandar przepisowy w darze od miasta Paryża. W wojnie przeciwko bolszewikom pułk Bajończyków odznaczył się kilkakrotnie zwłaszcza w maju 1920 r. w walce z kawalerją Budiennego.

„PAGERBK GINKLU!...“ (PREZENTUJ BROŃ!)



Litewscy husarzy, galopujący podczas parady wojskowej.
Nuotr. V. Augustino.



Litewskie krzyże wioskowe, stanowiące tło grobu Nieznanego Żołnierza w Kownie.
Nuotr. V. Augustino.



Eskadra litewskich samolotów bojowych.
Jul. Mieżlajsko nuotr. Kowno.

— Pagerbk ginklu!!...
Komenda „prezentuj broń“ pada od lewego
skrzydła długiej linji szwadronu, gdzie na dziar-
skim kasztanie, tocząc wiraże umieścił się dowód-
ca, kapitan huzarów. Na zielonej trawie Alekso-
ty równym szeregiem widnieją dobrane świetnie
konie, wysokie kasztany, o białych pęcinach.
Barwisty szereg huzarów, stanowiący wspania-
łą kolorystycznie plamę czerwonych spodni, sreb-
rzystych szamerowań i doboru ludzi, zastyga
w bezruchu „zasadniczej postawy“. W blasku la-
towego słońca piorunowym blaskiem łyska słońce
na pałaszach. To pułk reprezentacyjny kawalerji
litewskiej: pułk imienia ks. Radziwiłła. Niema bo-
wiem na Litwie regimentu, któryby nie nosił na-
zwy zaczerpniętej z historji narodu litewskiego,
nie był związany bądź z mitologją, bądź z daw-
nością Litwy.
Rozmiłowała się Litwa w swej kawalerji i da-
ła jej barwiste stroje i jaskrawość, której tak
brakuje krajobrazowi i nastrojowi, tego bądź co
bądź, północnego kraju. Gdy czerwienią mienić
się zdają szwadrony huzarskie, to kaski ułanów
noszą znów otoki różowe i na kołnierzach strój
barwisty.
Republika Litewska, nasz sąsiad najbliższy,
w stanie pokojowym nie utrzymuje ze względów
budżetowych zbyt liczebnej siły zbrojnej, której
stan nie przekracza w warunkach normalnych
25 000 żołnierza, posiadając jednak stałe, dobrze
wyćwiczone kadry instruktorskie, jak gdyby
w zapasie, posiada liczne roczniki przysposobio-
nego żołnierza w rezerwie. Ciągle kształcący się
element oficerski, nabywanie doświadczenia i stu-
dja wyższych wojskowych za granicą, uzupełniają
z rokiem każdym braki, które powstają na sku-
tek ciągłego wszechświatowego rozwoju przemy-
słu i kunsztu wojennego. Poza wyposażeniem cią-
głem, mało liczebnej może, ale świetnie wyćwi-
czonej armji, osobliwą uwagę zwrócono na wy-
szkolenie i rozwój pilotażu wojskowego. Lotnicy
litewscy należą dzisiaj do najlepszych wojsk po-
wietrznych, a o całe niebo zdystansowali lotnic-
two innych drobnych krajów, tak wyrobieniem
personalu, jak i doskonałością wyszkolenia.
Republika Litewska, w szlachetnej ambicji po-
siadania własnej linji lotniczej pasażerskiej stwo-
rzyła komunikację stałą pomiędzy Połągą a Kow-
nem, z której korzysta i którą obsługuje młódź
lotnicza. Bohaterski przykład dwóch transoceani-
cznych pilotów Dariusa i Girenasa, którzy przed
laty pokonali Atlantyk, podziałał zaraźliwie i ka-
dry lotnicze wojsk litewskich stanowią jeden
z najbardziej wyrobionych rodzajów broni.
Poza regularną i zawodową armją, posiada Re-
publika Litewska cały szereg organizacji para-
wojskowych w rodzaju naszego P. W. i Strzelca,
gdzie do zaszczytnej służby bronienia ojczyzny
zaprawia się młódź.
Żołnierz litewski, stanowiący w dziewięćdziesię-
ciu procentach element rekrucki pochodzenia
wiejskiego, zahartowany na trudy i znoje, od
dziecka zżyty z koniem i bardzo patrjotyczny,
stanowi wspaniały dobór, który w zależności od
potrzeb i warunków otrzymuje przydziały do po-
szczególnych rodzai broni. Zmotoryzowane kadry
saperskie, częściowo zmotoryzowana artylerja
(ciężka), służba łączności i pionierzy (współdzia-
łający z kawalerją), stanowią dziś o sile obron-
nej państwa, a w sukurs dążą mu w razie po-
trzeby kadry rezerwowe.
Na jednym z ostatnich posiedzeń parlamentu
wypowiedzieli się mocno i stanowczo reprezen-
tanci narodu litewskiego: „Ani piędzi Litewskiej
Ojczyzny więcej zaborcom... chyba po zwałach
nieżywych naszych żołnierzy“... a echem tych
przemówień i zdarzeń wiosennych był powszech-
ny zapał. Powołany do życia Litewski Komitet
Dozbrojenia armji w krótkim czasie potrafił
zmobilizować znaczne kwoty dla celów wojsko-
wych, a F. O. N. litewski działa dalej,niosąc
w ofierze dary od narodu, który potrafi cenić
i opieką otaczać swego żołnierza.

Feliks Dangel.





W kole: Piesi strzelcy litewscy podczas przeglądu wojsk.
Nuotr. V. Augustino.

Na prawo: Odprzodkowywanie dział podczas ćwiczeń.

JUŻ DWA LATA...



Oddział wojska japońskiego z chorągwią — u wejścia do starej świątyni chińskiej.



Pożary i zgliszcza...

Dwa lata upłynęły właśnie, odkąd na kontynencie chińskim zagrzmiały pierwsze strzały. — Przed dwoma laty, w lipcu 1937 r., błahy incydent w Chinach północnych rozpętał największą zawieruchę wojenną, jaka kiedykolwiek nawiedziła Państwo Środka. Naprzód Chiny Północne, potem Środkowe, wreszcie Południowe ogarnięte zostały pożogą wojny. Jedno miasto za drugiem, jedna prowincja za drugą stawały się zdobyczą zwycięskich wojsk japońskich. Od bomb i pocisków armatnich płonęły tysiącletnie grody i zaciszne wsie. Setki tysięcy Chińczyków i Japończyków kładły się pokotem, ścieląc swemi ciałami drogę — zwycięstwa dla jednych i klęski — dla drugich.

Dziś, po dwu latach wojny, ponad jedna trzecia część olbrzymich Chin znalazła się w rękach japońskich. Chińczycy utracili swe największe miasta: Szanghaj, Nankin, Pekin, Kanton, Hankau, najbogatsze prowincje i wszystkie porty morskie. Ale siła ich oporu nie została złamana. Pomimo bohaterstwa i wytrwałości Japończyków, pomimo najwyższego napięcia woli i ducha potomków Samurajów, pomimo niesłychanych ofiar, jakie naród japoński kładzie co dnia na ołtarzu ojczyzny, losy wojny nie zostały dotychczas rozstrzygnięte, a ostateczny jej wynik pozostaje pod wielkim znakiem zapytania.

Potoki krwi przelanej, nieszczęścia i długie miesiące walki zahartowały Chiny, skonsolidowały je, dały im poczucie własnej wartości i wspólnoty narodowej. Inne są te dzisiejsze Chiny, przemienione i odrodzone. Pomimo tylu niepowodzeń, mimo utraty tak wielkich połaci kraju, walczą dalej i nie myślą kapitulować. Walczą może nawet dzielniej i skuteczniej, niż wprzódy. Nikt, poza jednym lub dwoma dygnitarzami, nie zdradził Cziang-Kai-Szeka. Nikt nie myśli o zawarciu pokoju.

Ale i Japonja zacięła się w swej bohaterskiej determinacji i nie myśli ustąpić z raz obranej drogi. Postanowiła zaprowadzić „nowy ład“ w Azji i idzie prosto ku temu celowi, nie szczędząc wysiłków, krwi ani pieniędzy. A wiemy przecież wszyscy, co zdziałać potrafi japoński patrjotyzm i wola.

I dlatego jeszcze długo zapewne będzie trwać wojna chińsko-japońska. Doczekamy się zapewne jej trzeciej rocznicy, a może i czwartej...

Roman Fajans.



Żołnierz chińskiej armji narodowej.

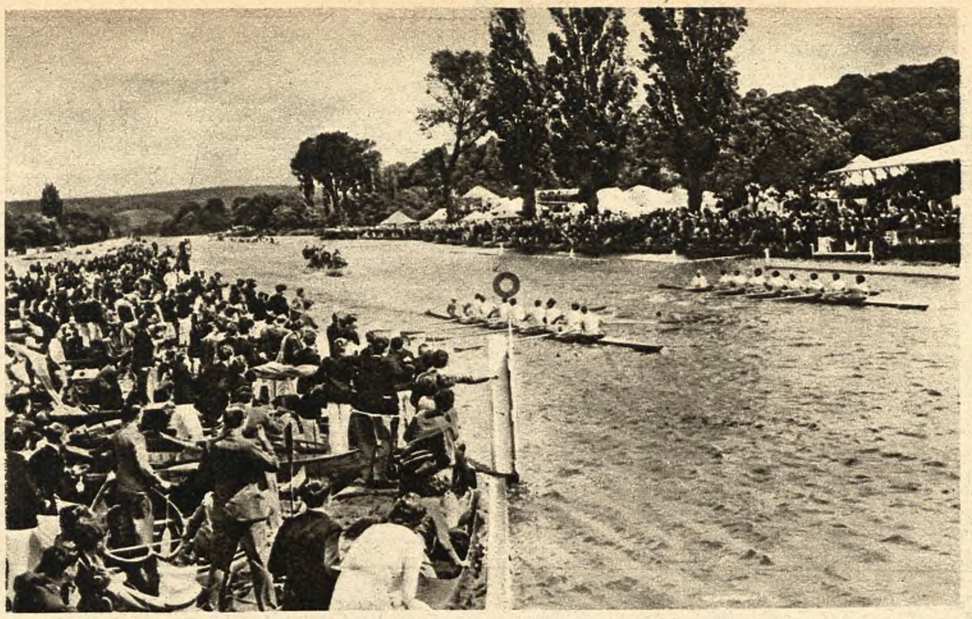


Podoficer japoński podczas odpoczynku.

Wszystkie zdjęcia Romana Fajansa.



Pochód w głąb Chin.



STULECIE REGAT WIOŚLARSKICH W HENLEY. Z okazji stulecia słynnych nie tylko w Anglji, regat w Henley, odbyły się tam popisy wioślarskie, które zgromadziły w międzynarodowej konkurencji wielu uczestników. — Na zdjęciu fragment terenu regat. Scherl, Berlin.



PIERWSI DZIENNIKARZE LITEWSCY W POLSCE. Miłą oznaką nawiązanych pomiędzy Polską a Litwą stosunków kulturalnych stała się pierwsza wycieczka dziennikarzy litewskich do Polski. — Pod przewodnictwem p. dr. Delinikaitisa (siódmy od lewej) zwiedzili oni Wilno, Warszawę, Pomorze, C. O. P., Kraków, wszędzie przyjmowani serdecznie przez swoich polskich kolegów i całe nasze społeczeństwo. Ag. Fot. „Światowid".

ECHA XII MIĘDZYNARODOWEGO RAJDU AUTOMOBILKLUBU POLSKI



Zdobywca Wielkiej Nagrody w tegorocznym Międzynarodowym Rajdzie A. P., inż. T. Marek i szef pierwszego zespołu Chevroletów wicemin. K. Siedlecki przed startem do pierwszego etapu. Jak wiadomo, inż. Marek, jak również cała zwycięzka ekipa Chevroletów, stosowali w tym raidzie świetne oleje Swing-Oil i paliwo Oktal, wytwarzane przez rafinerję S. A. Gazy Ziemne. W związku z zwycięstwem swem w XII Międzynarodowym Raidzie A. P., nadesłał inż. T. Marek pismodo firmy Gazy Ziemne S. A. we Lwowie, w którem podkreśla wysoką wartość i nieprzeciętną jakość paliwa Oktal i oleju Swing-Oil.

Inż. Tadeusz Marek
Huta Ludwików S.A.
w Kielcach

Kielce, dnia 6 lipca 1939 r.

P.T.
Gazy Ziemne S.A.
L w ó w

Poczuwam się do miłego obowiązku donieść WPanom, że używane przezemnie podczas GRAND PRIX POLSKI 1939 paliwo OKTAL i oleje SWING-OIL i tym razem wykazały swoją nieprzeciętną jakość. Dzięki wyjątkowej wydajności mieszanki Oktal udało mi się wydostać maksimum mocy z silnika i uzyskać na końcowej próbie szybkość 134,5 km/g.

Zarówno paliwo jak i oleje WPanów przyczyniły się w bardzo znacznym stopniu do zdobycia przezemnie Wielkiej Nagrody Polski w klasie samochodów największych i do uzyskania najlepszej bezwzględnej punktacji zpośród wszystkich zawodników.

O jakości olejów WPanów najlepiej świadczy fakt, iż silnik mój po raidzie okazał się w tak doskonałym stanie, iż wogóle nie wymagał przeglądu, tak iż do dzisiejszego dnia jeżdżę nie usunąwszy jeszcze plomb raidowych.

Również specjalnego podkreślenia wymaga doskonała organizacja obsługi WPanów na całej trasie raidu, dzięki czemu nie traciliśmy nigdzie drogocennego czasu i byliśmy nader sprawnie zaopatrywani w paliwo i wodę.

Chciałbym przeto wyrazić WPanom specjalne podziękowanie zarówno za doskonałe Ich produkty, jak również za sprawną opiekę nad zawodnikami.

Z poważaniem

Tadeusz Marek

Każdy nowy warsztat, nowa maszyna, nowy dom, każdy nowozatrudniony robotnik, każda uruchomiona złotówka, wzmacniają gospodarstwo, służą obronie.

150-LECIE WIELKIEJ REWOLUCJI FRANCUSKIEJ





Twórca „Marsyljanki“ Rouget de l'Isle improwizuje tę pieśń w gronie swoich znajomych (obraz J. A. Pilsa).



Zburzenie Bastylji — według starego sztychu.



Król Ludwik XVI. (ze zbiorów Bibljoteki Jagiellońskiej).

„Quatorze Juillet“ — 14 lipca, rocznica zburzenia Bastylji, to doroczne manifestacyjne święto Rzeczypospolitej Francuskiej. W tym roku dzień ten tem uroczyściej będzie obchodzony, że w nim zogniskują się wszystkie wspomnienia, związane z 150-leciem Wielkiej Rewolucji Francuskiej. Bastylja — to oczywiście tylko symbol całego splotu wiekopomnych wydarzeń, w dziejach Francji rozmieszczonych na przestrzeni kilku lat. Rewolucję francuską spotkał los, który staje się udziałem wszystkich wielkich przewrotów. Wybuchają one z pewnym określonym „programem“, ale ich rozwój i ich ostateczny wynik odbiega zawsze daleko od pierwotnie zamierzonych celów. — Ani królobójstwo, ani rządy teroru, ani odwrócenie się od Kościoła chrześcijańskiego i proklamowanie kultu „Najwyższej Istoty“ nie mieściły się w pierwotnym programie rewolucjonistów francuskich. Przejęci światopoglądem wieku „Oświecenia“, kształceni na pismach i przekonaniach Encyklopedystów, Jana Jakóba Rousseau i Voltaire'a, reprezentowali oni właściwie to, co później zwało się „demokracją“, nie według filologicznego znaczenia tego słowa będącą „rządami tłumu“, ale zrównaniem wszystkich klas społecznych w ich prawach i obowiązkach. Zasadniczo, ci pierwsi rewolucjoniści francuscy zwalczali nadużycia klas uprzywilejowanych, ówczesnych możnowładców, tak świeckich, jak i duchownych. Nie byli nawet początkowo republikanami: przeciwnie, w królu chcieli mieć obrońcę nowego porządku społecznego, opartego o równouprawnienie wszystkich. — Jeżeli Wielka Rewolucja Francuska poszła potem innymi torami, to stało się to tak skutkiem nieobliczalności każdego wogóle ruchu rewolucyjnego, miotanego zarówno nieprzewidzianemi wydarzeniami, jak i rozbudzonemi namiętnościami nie tyle przywódców samego ruchu, ile mas, bez których oparcia żadna rewolucja obejść się nie może — jak również skutkiem błędnego, a niekiedy wprost niepatrjotycznego zachowania się wobec ruchu rewolucyjnego tak króla, jak i możnowładców. Ludwik XVI., zrządzeniem losu dzierżący berło w tak burzliwych czasach, nie miał wrodzonych zdolności do opanowania tego ruchu, nie miał dostatecznie jasnej świadomości kierunku swego postępowania. Jeszcze mniej zrozumienia sytuacji widzi się u jego otoczenia, które zachowanie swoich przywilejów uważało za rzecz najważniejszą. Napięcie pomiędzy dwoma zwalczającymi się obozami, pomiędzy przedstawicielami „ancien regime'u“ a rewolucją, doszło do najwyższego stopnia z chwilą, gdy król i możnowładcy w rozgrywce usiłowali wzmocnić swoje stanowisko obcą, nie-francuską pomocą. To był moment rozstrzygający, to była przyczyna główna faktu, że ta rozgrywka przybrała rozmiary i natężenie tragicznego konfliktu, który zakończył się, bo zakończyć się musiał, klęską „ancien regime'u“ wśród objawów wywołanego rozpętnieniem teroryzmu. To był jednak równocześnie czynnik, który ruch rewolucyjny przeobraził w ruch patrjotyczny. Symbolem tej przemiany, trwalszym od zblakłych wspomnień dokonanego w dniu 14 lipca 1789 r. zburzenia Bastylji, symbolem, jaśniejącym do dziś dnia i jednoczącym wszystkich patrjotów francuskich, jest „Marsyljanka“. Powstała z epizodycznego zdarzenia jako twór poety, który poza tem niczem w historji literatury francuskiej się nie zapisał, „Marsyljanka“ stała się hymnem nie tylko z Wielką Rewolucją związanym, ale Hymnem narodowym wszystkich Francuzów. Słowa tej pieśni — jak i n. p. słowa naszego Hymnu narodowego — to echa przebrzmiałych już wydarzeń, ale melodja tej pieśni, tak żywa i tak pełna patrjotycznego zapału, to hasło Francji dzisiejszej także.

Podczas uroczystości 14 lipca, w roku bieżącym obchodzonych, dźwięki „Marsyljanki“, rozbrzmiewające nie tylko w Paryżu, nie tylko na całej ziemi francuskiej ,ale wszędzie, gdzie żywa jest miłość Francji, świadomość znaczenia jej dla świata, cześć dla przeszłości, hołd dla jej teraźniejszości — to jest najpiękniejsze i najtrwalsze zarazem wspomnienie Wielkiej Rewolucji.

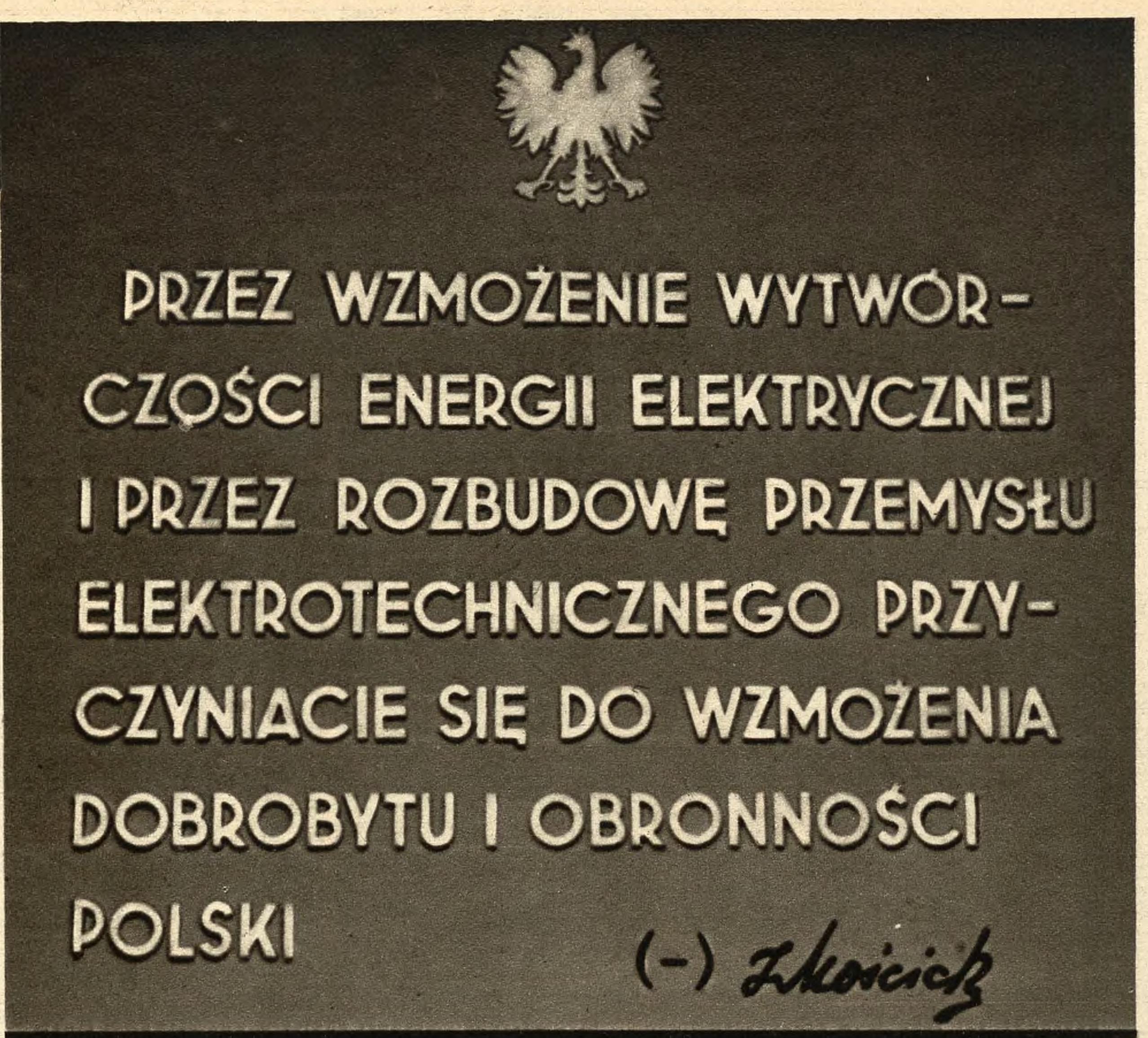


Uroczystość ku czci „Najwyższej Istoty“ 8 czerwca 1794 r. (obraz Szkoły Francuskiej z końca XVIII wieku).



Królowa Marja Antonina z dziećmi — obraz Elżbiety Ludwiki Vigée-Lebrun (1755—1842), ze zbiorów wersalskich.

WYSTAWA ELEKTROMECHANICZNA S. E. P. W KATOWICACH



Napis wmontowany w ścianę frontową Wystawy ze słowami Prezydenta R. P. prof. inż. Ignacego Mościckiego z facsimile Jego podpisu.

„Przez wzmożenie wytwórczości energii elektrycznej i przez rozbudowę przemysłu elektrotechnicznego przyczyniacie się do wzmożenia dobrobytu i obronności Polski". Oto słowa Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, Honorowego Członka Stowarzyszenia Elektryków Polskich, słowa, które stanowiły myśl przewodnią organizatorów wystawy.

Każda wystawa stanowi bowiem przegląd możliwości wytwórczych kraju, jest bodźcem do dalszej wytężonej pracy, źródłem do podniesienia dobrobytu ludności, jej kultury i poziomu cywilizacyjnego.

Żyjemy obecnie w dobie elektryfikacji; niema prawie urządzenia technicznego, któreby działało bez pomocy prądu elektrycznego. Coraz mniej ludzi może się dziś obejść bez odbiornika radjowego, żelazka, piecyka lub chłodni elektrycznej.

Elektryczność wkracza coraz bardziej w nasze życie codzienne i potrzebujemy jej coraz więcej. W związku z tym wzrasta zapotrzebowanie tej doskonałej formy energii, a więc jej wytwórczość rośnie w szybkim tempie.

Powstają olbrzymie elektrownie parowe i wodne przesyłające energię elektryczną na setki kilometrów, rodzą się niezliczone zakłady rozdzielcze, dostarczające tą energię poszczególnym odbiorcom, elektryfikują się fabryki i zakłady przemysłowe.

Wystawa skupiła prawie wszystkie firmy elektrotechniczne i mechaniczne współpracujące z elektrotechniką, demonstrując imponujące wyniki dorobku ostatnich lat. Wzięły w niej udział również wielkie *elektrownie i związki elektryfikacyjne*, demonstrując rozwój sieci elektrycznych i wzrost spożycia energii elektrycznej.

Oglądaliśmy więc niezmiernie ciekawe i efektownie wykonaną mapę elektryczną Polski, obrazującą zasoby energetyczne Polski.

Wielkie i małe elektrownie wraz z sieciami napowietrznymi najwyższych napięć, centrale telefoniczne z kablami dalokosiężnymi, radjostacje nadawcze foniczne i telegraficzne, trasy kolei zelektryfikowanych itp., nic nie zostało pominięte.

Łatwo sobie wyobrazić — jak wielką i różnorodną jest ilość aparatów i urządzeń obsługujących instalacje elektryczne, pracujące na skalę ogólnopaństwową.

To też z wielkim zadowoleniem stwierdziliśmy, że zakres produkcji firm biorących udział w wystawie, niemal całkowicie pokrywa zapotrzebowanie kraju.

Począwszy od modeli kotłów i turbiny parowej, wykonanych całkowicie w kraju, poprzez cały szereg urządzeń do wytwarzania elektryczności, jej rozdziału i wykorzystania, przyrządów mierniczych i laboratoryjnych, aparatów radjotechnicznych, teletechnicznych i do sygnalizacji, aparatów z dziedziny elektromedycyny, techniki samochodowej i różnych innych — mieliśmy wystawę wypełnioną eksponatami.

Oglądaliśmy więc zarówno 22-metrowej wysokości niezwykle lekki w konstrukcji *słup Darieux*, służący do zawieszenia przewodów o napięciu 150 tysięcy voltów, izolatory wyłącznika na to samo napięcie, fragmenty wielkich urządzeń rozdzielczych, aparaty badane na napięcie 600 tysięcy voltów itp. Dowiedzieliśmy się, że *są w kraju laboratoria, wytwarzające napięcia miliona sześciuset tysięcy voltów*. Są to rzeczy imponujące, o który mało kto wiedział. Dzięki wzorowej organizacji wystawy pod względem rozmieszczenia eksponatów, dzięki wyjaśnieniom udzielanym przez fachowych przewodników, udało się wystawę spopularyzować i udostępnić szerokim rzeszom publiczności.

Dobrze się więc stało, że Wystawa Elektromechaniczna zorganizowana została w wielkim ośrodku przemysłowym, tuż na samej granicy państwa, ośrodku, w którym wpływy techniki obcej zbyt wyraźnie się zaznaczały, a wynikający stąd import wyrobów zagranicznych hamował rozwój przemysłu krajowego.

Wystawa ta stała się dowodem, że *niema już dziś żadnej gałęzi produkcji elektrotechnicznej* i związanej z nią mechanicznej, *któraby nie była obsadzona przez polski przemysł.*

Zgrupowała ona bowiem wyłącznie przemysł krajowy, który dał dowód swej żywotności i wiary we własne siły. Zainteresowanie wystawą było ogromne. Ze wszystkich stron Polski przybywały liczne wycieczki złożone z fachowców, młodzieży z wyższych i średnich zakładów technicznych, oraz pracowników zakładów przemysłowych i elektrowni.

Zgromadzenie w jednym miejscu tak różnorodnych urządzeń i pokazanie najnowszych modeli było rzadką okazją do zapoznania szerokich rzesz z tak ciekawym i żywo każdego obchodzącym działem techniki.

Inż. R. Romanowicz.



P. Minister Przemysłu i Handlu Roman (w środku) i Wojewoda śląski dr Michał Grażyński (pierwszy od lewej) w towarzystwie prez. Stow. Elektryków Polskich p. inż. Kazimierza Szpotańskiego (po prawej str.) i kierownika Wystawy p. inż. R. Romanowicza (po lewej str.) na terenie Wystawy S. E. P.

STOWARZYSZENIE ELEKTRYKÓW POLSKICH

Przypadające w roku bieżącym dwudziestolecie Stowarzyszenia Elektryków Polskich (SEP) zbiega się z czterdziestoleciem powstania pierwszej elektrotechnicznej organizacji na ziemiach polskich. Już bowiem w roku 1899 powstała przy ówczesnem Towarzystwie Popierania Przemysłu i Handlu w Warszawie Delegacja Elektrotechniczna, której pionierskie prace nad ustaleniem polskiego słownictwa elektrotechnicznego, nad opracowywaniem lub przyswajaniem polskiemu językowi przepisów elektrotechnicznych, nad kształceniem elektromonterów i wreszcie nad prowadzeniem akcji odczytowej zapisały się chlubnie w dziejach rozwoju polskiej myśli technicznej.

Myśl stworzenia ogólno-polskiego Stowarzyszenia Elektrotechników Polskich zrealizowana została w roku 1919. Pierwsze lata istnienia Stowarzyszenia niespełniły oczekiwań. Szybszy rozwój Stowarzyszenia datuje się od r. 1929. Przeprowadzono wówczas zasadniczą zmianę statutu SEP, wprowadzając kategorję członków zbiorowych, rozszerzając znacznie zakres prac, do których doszły poza pracami przepisowymi i normalizacyjnymi oraz słowniczymi, prace kontrolne co do zgodności urządzeń i materjałów z przepisami PNE (Polskie Normy Elektrotechniczne), współpraca międzynarodowa w szeregu dziedzin działalność wydawnicza, organizacja dorocznych zjazdów, perjodycznych wystaw, pogłębianie działalności naukowej, organizowanie wykładów, kursów, uczelni itp.

A trzeba dodać, że żaden z tych punktów statutu nie pozostał na papierze, lecz znalazł odbicie w konkretnym działaniu.

Jest rzeczą jasną, że tempo prac Stowarzyszenia w dużym stopniu zależy od aktywności stałego organu wykonawczego, jakim jest Sekretarjat Generalny SEP. Biura Stowarzyszenia, w których pracuje obecnie przeszło 30 osób (w tym 13 z wyższym wykształceniem) stanowią czynnik koordynujący wysiłki i prace dokonywane przez poszczególnych członków Stowarzyszenia.

Struktura SEP-u jest wskutek różnorodnej i bogatej działalności Stowarzyszenia dość skomplikowana. Do poszczególnych zadań stałych i dorywczych tworzone są sekcje, komitety, grupy, komisje itd. Zwiększający się z miesiąca na miesiąc zakres prac w związku z szybkim rozwojem elektrotechniki, nie pozwala zasklepić się organizacji w sztywnych ramach. To też w Stowarzyszeniu panuje nastrój wytężonego tworzenia nowych działów i nowych komórek.

Bieżący rok 1939 jest dalszym ważnym etapem w rozwoju życia elektrotechnicznego w Polsce. Przeprowadzona na tegorocznym Zjeździe konsolidacja inżynierskiego świata elektrotechnicznego, a mianowicie połączenie Stowarzyszenia Elektryków Polskich ze Stowarzyszeniem Teletechników Polskich oraz Związkiem Polskich Inżynierów Elektryków stwarza podstawy do szybszego jeszcze rozwoju dziś już potężnej, choć najmłodszej organizacji inżynierskiej w Polsce.

Inż. Józef Podoski.

O ELEKTRYFIKACJI POLSKI



Plastyczna Mapa Elektryczna Polski, stanowiąca punkt centralny pawilonu elektryfikacyjnego Wystawy, którą wykonali z inicjatywy Ministerstwa Przemysłu i Handlu pod kierownictwem jego przedstawiciela p. inż. A. Makowieckiego: pp. inż. S. Wóycicki, kierownik techniczny, Z. Kowalewski i G. Budecki, graficy.

Pod nazwą „Elektryfikacja Polski" rozumiemy powszechne zastosowanie elektryczności do wszelkich przejawów życia w naszym kraju. Mówiąc o elektryfikacji, myślimy o elektrowniach, sieciach elektrycznych, silnikach napędowych, oświetleniu elektrycznym i o tym, żeby w każdym domu można było używać taniego prądu elektrycznego do oświetlenia, żelazek, kuchenek i innych aparatów elektrycznych. Elektryfikacja jest podstawowym czynnikiem rozwoju przemysłu i rzemiosła, a stan i jej poziom, czyli ilość i moc elektrowni, ilość kilometrów linii elektrycznych i ilości wytwarzanej i zużytej energji, jest ściśle związana ze stanem uprzemysłowienia kraju, zamożnością mieszkańców i ogólnym poziomem gospodarczo-cywilizacyjnym.

W Polsce mamy *ok. 1.000 elektrowni*, które (łącznie z Zaolziem) wytworzyły w roku 1938 około *4,2 miljarda kilowatgodzin* (KWh). Przeważnie są to małe elektrownie położone w małych miejscowościach lub przy małych zakładach przemysłowych. Tylko *196 elektrowni ma moc maszyn wytwórczych ponad 1000 KW;* są to wielkie elektrownie przemysłowe, okręgowe lub miejskie, które wytwarzają *94 proc. energji podanej powyżej* i produkowanej przez wszystkie elektrownie.

Elektryfikacja Polski rozwijająca się bardzo szybko do r. 1929 została na szereg lat zahamowaną przez kryzys gospodarczy. Rok 1937 był rokiem przełomowym i od tego roku obserwujemy szybki rozwój elektryfikacji, charakteryzujący się budową nowych elektrowni i nowych sieci elektrycznych, służących do przenoszenia energii elektrycznej z centralnych elektrowni okręgowych do zakładów przemysłowych i miejscowości położonych w okolicy. W roku 1936-37 zbudowano tylko 352 km. takich linij elektrycznych o napięciu 15.000 do 30.000 V, a w latach 1937-38 i 1938-39 już 723 km i 820 km.

Stan elektryfikacji poszczególnych okręgów Polski jest bardzo nierównomierny. Jednostkowa wytwórczość wynosząca przeciętnie 120 KWh na głowę mieszkańca dla całej Polski, jest bardzo zmienna dla poszczególnych okręgów terenowych. Swoje maksimum osiąga na *Śląsku 1100 KWh* na jednego mieszkańca; *okręgi centralne* mają wytwórczość ok. *60 KWh*, a *kresy wschodnie* nie przekraczają wytwórczości *10 KWh* na głowę ludności. Warto wspomnieć, że na terenie Śląska łącznie z Zaolziem, dzięki ogromnemu zagęszczeniu kopalń, hut, zakładów przemysłowych i wielkich elektrowni, wytwórczość energji elektrycznej jest bardzo wielką i wynosi w 49 wielkich elektrowniach o mocy ponad 1000 kw (dla 1938 roku) 1,867 miljarda KWh, czyli 47 procent wytwórczości wszystkich elektrowni na terenie całej Polski.

Na podstawie ustawy elektrycznej z roku 1922 wydaje Ministerstwo Przemysłu i Handlu uprawnienia elektryczne zobowiązujące koncesjonarjusza do powszechnej elektryfikacji, czyli do stopniowego doprowadzenia prądu do wszystkich miejscowości na uprawnionym terenie. Takie uprawnienia objęły już prawie cały teren zachodniej i centralnej Polski, gdzie buduje się w szybkim tempie linie elektryczne, mające doprowadzać z centralnych elektrowni energię do wszystkich miast i gmin. Województwa północno-wschodnie i wschodnie nie nadają się jeszcze do elektryfikacji powszechnej o charakterze okręgowym; na tych terenach istnieją lub powstają małe elektrownie lokalne w większych miejscowościach.

Jesteśmy obecnie świadkami ogromnego rozwoju gospodarczego i wielkiego uprzemysłowienia centralnego okręgu przemysłowego. W związku z tym, powstają na tym terenie wielkie elektrownie parowe i wodne, oraz buduje się setki km linii elektrycznych. Ostatnio uruchomiono wielką elektrownię parową *w Nisku*, a zakład wodno-elektryczny *w Rożnowie* będzie niedługo ukończony. Rozpoczęto już budowę drugiego zakładu wodnego *w Czchowie* koło Rożnowa i projektuje się budowę dużych elektrowni parowych *w Starachowicach i w Lublinie*, sfinansowanych przez kapitał francuski. Równocześnie buduje się dalekosiężne linie elektryczne o bardzo wysokim napięciu 150.000 V, które mają łączyć elektrownie w Mościcach i Rożnowie z centralnym okręgiem i Warszawą.

Jest rzeczą niewątpliwą, iż ogromne tempo uprzemysławiania Polski i bardzo szybki rozwój gospodarczy postawi nas niedługo na poziomie najlepiej zelektryfikowanych krajów Europy.

Inż. W. J. Przybyłowski.



Na tegorocznej Wystawie Elektromechanicznej SEP'u w Katowicach wyróżniło się imponujące stoisko największej w Polsce elektromechanicznej firmy *Rohn Zieliński S. A.*, która przedstawiła nam bogaty swój dorobek w postaci szeregu maszyn i aparatów od skrzynek zabezpieczających do silników począwszy poprzez bogatą serję normalnych silników różnej budowy i wykonania, produkcji fabryki w Cieszynie, aż do dużych silników i pięknej cewki dławikowej na 15000 V i 250 A, największej dotychczas wykonanej w Polsce, produkcji fabryki w Zychlinie. Szereg interesujących i starannie dobranych fotografji reprezentowały na stoisku te jednostki, które ze względu na wymiary i wagi nie mogły być umieszczone na Wystawie, a więc fotografję największych transformatorów, wykonanych przez firmę dla linji Starachowice — Mościce, oraz pierwszej w kraju wykonanej dużej przetwornicy 1-twornikowej i szereg wielkich maszyn, wykonanych przez firmę Rohn Zieliński dla różnych gałęzi polskiego przemysłu.

Dwie fabryki, posiadane przez tę firmę, z których jedna w Cieszynie, przystosowana do produkcji seryjnej silników normalnych oraz aparatury do niej, druga w Zychlinie, której produkcja obejmuje różnego rodzaju duże maszyny indywidualne, jak transformatory, budowane do mocy 30000 kVA i 220000 V, silniki 3-fazowe o mocy do 3000 KM, generatory 3-fazowe, maszyn prądu stałego oraz pompy, mogą poszczycić się wykonaniem szeregu maszyn dotychczas w Polsce nie produkowanych. Wspomnimy tylko o wykonywanym obecnie w fabryce w Zychlinie silniku walcowniczym 2200 KM i wykonanym w fabryce w Cieszynie silniku budowy ognioszczelnej, przeznaczonym dla pracy w kopalniach, w atmosferze gazów wybuchowych. Bogaty ten program fabrykacyjny, pozwala dzisiaj na pokrywanie całego zapotrzebowania maszynowego różnych gałęzi polskiego przemysłu.

Poniżej fotografia stoiska tej firmy.

Wspaniałym stoiskiem, urządzonym niezwykle gustownie zademonstrowała swą pracę Firma Inż. Stefan Ciszewski S. A. z Bydgoszczy, założona w r. 1923.

Zatrudnia ona około 600 osób, posiada kilka oddziałów i zastępstwa we wszystkich miastach Polski.

Kapitał wybitnie polski. Żadnych zagranicznych licencji. Produkcja o własnych konstrukcjach.

Firma przoduje w dziale sprzętu elektroinstalacyjnego, którego to przemysłu pionierem w kraju był jej założyciel ś. p. Inż. Stefan Ciszewski, prowadzący fabrykę do ostatniej chwili swego życia, t. j. do r. 1938.

Firma posiada szereg nowoczesnych maszyn produkcji wyrobów z bakelitu, najnowsze obrabiarki do metali, oraz automaty do wykonywania wszelkich śrub, nakrętek i t. p.

W zakres produkcji, znanej z wysokiej jakości technicznej wchodzą: sprzęt hermetyczny, żeliwny i bakelitowy, mufy kablowe, złącza dla sieci przesyłowych wysokiego i niskiego napięcia, urządzenia rozdzielcze okapturzone oraz wyłączniki samoczynne.

Nowoczesna organizacja fabryki i biur zezwala na szybkie i sprawne wykonywanie wszelkich dostaw.

Do swych odbiorców zalicza firma elektrownie, samorządy, instytucje społeczne oraz zakłady przemysłowe.





Spółka Akcyjna Przemysłu Elektrycznego „Czechowice" w Czechowicach została założona w 1922 roku. W skład firmy wchodzi „Elektro Porcelana" Fabryka Porcelany. Po reorganizacji przedsiębiorstwa w roku 1932 rozpoczyna się okres trwałego rozwoju firmy, który zaznacza się rozpoczęciem produkcji artykułów, dotychczas sprowadzanych z zagranicy. Przystąpiono więc do produkcji *trzonków do żarówek*, następnie w orbitę programu produkcji zostały wciągnięte *liczniki energii elektrycznej*, co przyczyniło się w bardzo wielkim stopniu do zmniejszenia importu tychże aparatów. Następnie rozpoczęto produkcję wyłączników samoczynnych oraz automatów schodowych. Równolegle ze wzrostem pola produkcji przystępuje firma do prac nad zyskaniem rynków zagranicznych. Wysiłek ten zostaje uwieńczony pomyślnymi rezultatami, bo już przed kilku miesiącami poważne ilości wyrobów zostały wysłane na rynki zagraniczne. Wyroby zyskały sobie powszechne uznanie. Fabryka posiada całkiem nowoczesne urządzenia, które pozwalają na racjonalną oraz precyzyjną pracę.



W dziale elektryfikacyjnym wystąpiły Śląskie Zakłady Elektryczne Spółka Akcyjna w Katowicach, jako jeden z największych zakładów elektrycznych w kraju, zajmujący się elektryfikacją centralnej i północnej części Śląska. Śląskie Zakłady Elektryczne posiadają centralną elektrownię w Chorzowie o mocy 76 000 kW, która współpracując z 10 dużemi elektrowniami przemysłowymi na Śląsku zasila prądem elektrycznym przy pomocy rozległej sieci liczne zakłady przemysłowe, huty, kopalnie, miasta i wsie. Specjalny system taryfikacyjny i niskie ceny prądu zachęcają odbiorców do użytkowania dużych ilości energji elektrycznej do celów przemysłowych, oraz dla gospodarstwa domowego, do oświetlenia, prasowania, gotowania itp. Stoisko Śląskich Zakładów Elektrycznych na Wystawie Elektromechanicznej prezentuje zwiedzającym wyniki elektryfikacyjne tego przedsiębiorstwa w formie licznych wykresów, oraz pokazuje liczne aparaty i przyrządy elektryczne wyrobu krajowego, jak żelazka, kuchenki, piekarniki, warniki, piecyki i inne praktyczne aparaty do użytku domowego, których używanie jest bardzo wygodne i nie wiele kosztuje przy tanim prądzie elektrycznym.



Znana wytwórnia kotłów parowych, pod firmą Polskie Zakłady Babcock-Zieleniewski Sp. Akc. w Sosnowcu (dawniej W. Fitzner i K. Gamper) wystawiła na swym stoisku w Hali Głównej, interesujący model w dużej skali nowoczesnego sekcyjnego kotła wodnorurkowego o wielkim naporze, dla wydajności 75/100 tonn pary na godzinę o 65 atm. prężności i 500° C przegrzania. Kotłem tym zainteresował się w czasie zwiedzania Wystawy p. Minister Roman, jako kotłem typu dotąd w Polsce nie spotykanego. Poza tym na stoisku zwracały jeszcze uwagę i inne eksponaty o wysokiej technicznej wartości, jak: fragment ściany chłodzonej systemu Bailey'a dla komór paleniskowych o znacznem obciążeniu cieplnym, kompletne napędy do rusztów mechanicznych w 3-ch wielkościach, dobór pięknie wykonanej armatury parowej dla najwyższych ciśnień i temperatur (armatura badana w własnej parowej stacji próbnej do 65 atm. ciśnienia i 500°C przegrzania!), zdmuchiwacze sadzy, zamykadła sekcyjne etc.

Na drugim stoisku, na terenie przed halą I, firma zademonstrowała wyroby swej tłoczni, a więc prasowane dennice do kotłów parowych i zbiorników, ściany do kotłów lokomotywowych i inne.





Blaszane słupy ocynkowane o przekroju eliptycznym wyrobu Huty „Silesia“ należącej do „Wspólnoty Interesów Górniczo-Hutniczych“ S. A. Katowice, składają się ze stożkowatych rur stalowych o przekroju eliptycznym wewnątrz i zewnątrz ocynkowanych. Słupy te mogą być zastosowane do wszelkiego rodzaju przewodów napowietrznych, jak przewodów telefonicznych, przewodów wysokiego napięcia, jako słupy latarniane, sygnałowe itp.

Główną zaletą blaszanych słupów eliptycznych wyrobu Huty „Silesia“ jest: ich taniość, łatwość transportu, szybkość i łatwość montażu, trwałość, bezpieczeństwo na przełamanie — przez co zwiększenie ochrony przewodów napowietrznych.

Oświetleniowe słupy blaszane ocynkowane o przekroju eliptycznym. Na planie pierwszym słup 4-ro ramienny, dalej 2-ramienny i 1-ramienny. Wyrób Huty „Silesia“, należącej do „Wspólnoty Interesów Górniczo-Hutniczych“ S. A. w Katowicach. Na planie dalszym (na lewo) słup wahliwy syst. Darrieux dla linii 150 000 V. wykonany przez Warsztaty Przetwórcze w Chorzowie, należące do „Wspólnoty Interesów Górniczo-Hutniczych“ S. A.



„HUTA POKÓJ“ S. A., KATOWICE wzięła udział w Wystawie S. E. P., jako jedyna huta, która produkcję swej stali przystosowała do potrzeb przemysłu elektrotechnicznego. — Wystawiła ona: stale magnetyczne i niemagnetyczne, blachy dynamowe i transformatorowe, druty oporowe oraz szereg wyrobów, wytwarzanych przez jej odbiorców, jak magnesy kute i lane.



Wśród maszyn i na ogół bezbarwnych eksponatów technicznych wyróżniało się różnorodną gamą kolorów stoisko firmy Lignoza S. A. (Katowice, ul. Dworcowa 13). — Duże stoisko racjonalnie rozplanowane dało pełny przekrój bogatej produkcji firmy Lignoza S. A. w dziale tworzyw sztucznych. — Szczególne zainteresowanie wzbudzały bloki silesitanu (żywicy lanej), idealnego materiału na luksusowe armatury elektrotechniczne, barwne kule mieszanek do prasowania „silesit“, mieszanek do wtryskiwania „acetolit“, a nadto płyty z impregnowanego papieru oraz tkaniny „silesitekst“.

Wytwórnie sprzętu elektrotechnicznego znalazły na stoisku firmy Lignoza prawie wszystkie z tej dziedziny interesujące je mieszanki. Na specjalne podkreślenie zasługuje to, że do swej produkcji Lignoza używa wyłącznie surowców krajowych.

Pionierska praca przemysłu chemicznego przerodziła się w systematyczną produkcję, wypełniającą dotkliwie luki naszego gospodarstwa krajowego.

Znana szerokiej publiczności całego kraju z wytwornych wyrobów porcelany stołowej fabryka „Ćmielów“ S. A., istniejąca półtora wieku, wystąpiła na Wystawie S.E.P.‘u z pokazem swej porcelany elektrotechnicznej, w którym to dziale wytwórczości jest również czynna.

Dział porcelany technicznej do wszelkich celów, zainstalowany przez fabrykę po r. 1920 w Chodzieży (województwo poznańskie) rozwinął się znakomicie i cieszy się pełnym uznaniem kół fachowych.

Posiada on specjalne laboratorja i stacje doświadczalne, które rozporządzają napięciem do 600 000 Volt.

Wychodzące z fabryki artykuły, wypalane w temperaturze ponad 1400° C. odpowiadają najwyższym wymogom techniki.

Biuro sprzedaży porcelany technicznej fabryki mieści się w Warszawie, ul. Kredytowa 9 m. 10.





Na tegorocznej Wystawie Elektromechanicznej w Katowicach, wystawiła swoje eksponaty między innemi również *Sanocka Fabryka Akumulatorów S. A. w Sanoku.* Fabryka ta, założona w r. 1936 na terenie COP'u, pracuje na podstawie licencji jednego z najpoważniejszych międzynarodowych koncernów akumulatorowych i już przy założeniu zakrojona na wielką skalę, należy obecnie do największych fabryk tego rodzaju w Polsce. Produkcja jej, przy 100%-wym stanie zatrudnienia w chwili obecnej, obejmuje wszystkie normalne typy akumulatorów ołowianych kwasowych, a więc akumulatory do samochodów, motocykli, radia, telefonów i t. p. oraz duże baterje akumulatorowe dla celów oświetleniowych, do napędu wozów elektrycznych i inne. Przy tym wzmiankujemy, że Sanocka Fabryka Akumulatorów jest wytwórnią o kapitale czysto polskim i wszystkie jej wyroby oparte są wyłącznie na surowcach pochodzenia krajowego.



Centrala Światła i Śląska Fabryka Wyrobów Metalowych Sp. z o. o. w Katowicach zaprezentowała swoje wyroby w szczególnie gustownym stoisku na wystawie „S. E. P." w Katowicach. Pomysłowe żyrandole, bardzo praktyczne lampy stołowe i nocne, stylowe latarnie do przedpokojów, przypominające wyroby średniowieczne, dekoracyjne lampy stojące w kształcie artystycznie malowanych waz z pięknymi barwnymi abażurami. Zespół pod względem smaku i wykonania prawdziwie rzadko spotykany.

Ta najstarsza na Śląsku, zasłużona placówka odnośnej gałęzi wytwórczości, biorąca rok rocznie udział w Targach Poznańskich, wykazuje stałe postępy tak pod względem wykonania, jakoteż estetyki fabrykatów. Przedsiębiorstwo istnieje od roku 1899.

Stoisko Fabryki Aparatów elektrycznych *„Haeska"* Heffner i Ska w Krakowie przedstawiło szeroki zakres fabrykacji, powiększony w r. b. o produkcję wszelkich opraw i sprzętu do oświetlenia elektrycznego na szeroką skalę, skonstruowanych według najnowszych zasad techniki.

Firma zademonstrowała armatury oświetleniowe, przeciwwybuchowe kopalniane, wodoszczelne (piwnice, tunele, mosty), wszelkie armatury do oświetlenia ulicznego, w najszerszym zakresie.

Interesującą była demonstracja sprzęgieł samoczynnych, odłączających całkowicie lampę w chwili opuszczenia od źródła prądu, co zabezpiecza przed nieszczęśliwymi wypadkami, głównie porażeniem, przy czym automatycznie odciąża się linkę nośną.

Pokaz dotyczył dalej oświetlenia przy obrabiarkach wszelkiego typu na przegubach kulkowych, umożliwiających uchylenie lampy w każdym kierunku. Zainstalowany specjalny amortyzator z wyłącznikiem bakelitowym w głowicy lampy usuwa szkodliwe działania wstrząsów maszyny na żarówkę.

Zademonstrowano również baterje żeliwne okapturzone z podwójnym blokowaniem t. j. zabezpieczeniem, uniemożliwiającym otworzenie wyłącznika, znajdującego się pod prądem i zmuszającym tym samym do uprzedniego wyłączenia prądu w wypadku zamiany stopek i t. p.



Z materjału elektro-trakcyjnego, dostarczonego dla elektryfikacji węzła warszawskiego demonstrowała firma tylko bezpieczniki wysokiego napięcia na 35 000 Volt, specjalnej konstrukcji, wypełnione cieczą izolująco-gaszącą, która natychmiast po przepaleniu gasi powstałą iskrę, ponadto inne typy bezpieczników wysokiego i niskiego napięcia, jak również wszelkie wyłączniki i przełączniki dla różnych napięć.

W dziale bezpieczeństwa pracy pokazano transformatory niskiego napięcia, przeistaczające prąd oświetleniowy do 24 Volt, wykluczające absolutnie niebezpieczeństwo porażenia.

Pokaz objął wreszcie armatury stalowo-pancerne, które znalazły szeroko kie zastosowanie w instalacjach fabrycznych, kopalnianych, hutniczych i t. p., dzięki swoim zaletom technicznym i wielostronności zastosowania.

Należy dodać, że firma cieszy się od 20 lat pełnem uznaniem sfer fachowych. Stałymi odbiorcami jej są wszystkie krajowe instytucje, tak państwowe, jak i samorządowe oraz wielka ilość przedsiębiorstw prywatnych. Ostatnio otrzymała firma duże zamówienia na terenie COP'u dla wytwórni amunicji i prochu.



Bardzo efektownie przedstawiało się stoisko firmy Silesia Neon, fabryki reklam świetlnych w Chorzowie III ul. Parkowa 1.

Udekorowano je różnobarwnymi światłami neonowymi, stwarzając nietylko piękną ozdobę hali wystawowej, ale zarazem dając *przegląd bogatej produkcji przedsiębiorstwa* i jego możliwości technicznych.

Można było się zorjentować, iż firma wytwarza reklamy świetlne neonowe we wszystkich kolorach zasadniczych. Nowością były *reklamy ze szkła „Lumophor"*, o barwach pastelowych, bardzo pięknych, oryginalnych, dotychczas w Polsce nie stosowanych. Specjalnością firmy są szyldy neonowe, znormalizowane (25 × 80, 25 × 100 i 30×120 cm) oraz dekoracyjne stojaki neonowe do witryn sklepowych.

Należy nadmienić, iż firma prowadzi *dział stałej opieki nad reklamami świetlnymi* oraz *uskutecznia pilne naprawy.*

Wysokie kwalifikacje techniczne wyrobów firmy Silesia Neon winny zwrócić na to przedsiębiorstwo uwagę sfer przemysłowych i handlowych.

FILM

Nr. 29/779 ROK XVI
16 LIPCA 1939 ROKU

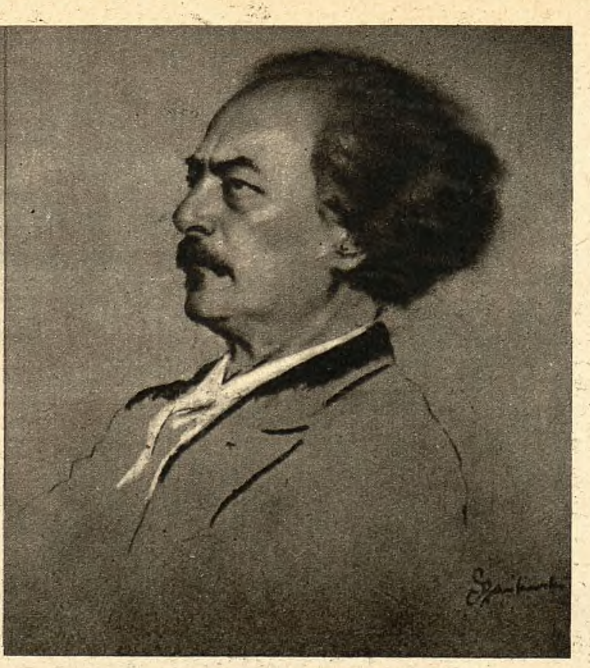
sztukowi



GLORIA JEAN,

jest jedną z filmowych „milusińskich“, występujących w dziecięcych filmach Hollywood'u. Śliczna ta gwiazdka odznacza się wybitnym talentem, któremu krytycy przepowiadają wielką przyszłość.

POLSKI MALARZ „HIGH-LIFE'U" CAŁEGO ŚWIATA



Ignacy Paderewski.



Ministrowa Coblenzer.



Ambasador Józef Lipski.



Syn Lorda Wintermere.



Adrjanna Szańkowska, córka artysty.



Syn Lorda Farfaix.

Zawitał do Warszawy art.-mal. Bolesław Szańkowski, od wielu lat podróżujący po świecie, ulubiony malarz arystokracji i plutokracji całego świata, ubiegającej się o jego portrety. Przybył do Warszawy jedynie na krótko, ponieważ ma się odbyć wkrótce wystawa jego prac w Tow. Zachęty Sztuk Pięknych.

Udało nam się już obejrzeć część jego prac, które zgromadził w swej pracowni przy ul. Smolnej, pracowni o wielkich tradycjach, tu bowiem tworzył swe najwybitniejsze dzieła Żmurko.

Nie będę opisywał walorów obrazów art.-mal. Szańkowskiego. Dostatecznie je może każdy ocenić choćby z tych kilku tu umieszczonych reprodukcyj.

Proszę artystę o mały wywiadzik. Opowiada:

— Urodziłem się w roku 1873 w Kieleckiem. Studja malarskie odbywałem w Krakowie i szczycę się tem, że pod kierownictwem mistrza Matejki w Szkole Sztuk Pięknych. Stamtąd wyjazd do Monachjum i rok studjów w Akademji, a następnie studja w Paryżu pod kierownictwem Benjamina Constanta i portrecisty Gandara. Już w roku 1900 dostałem mój pierwszy medal w Salonie Paryskim za portret męski. Wnet potem wyjechałem do Anglji i Szkocji, gdzie malowałem wiele osób z arystokracji. Potem przez szereg lat podróże „wahadłowe" między Paryżem i Londynem, portretowanie elity towarzyskiej. Następnie Monachjum, a potem Berlin, portrety cesarza Wilhelma i całego niemal dworu. Następnie Bukareszt, portrety ówczesnego króla Ferdynanda, następcy tronu, jego małżonki i ich dzieci. Dalej Petersburg i malowanie cara Mikołaja oraz całej jego rodziny. Ostatnie lata przed wojną światową spędzam w Atenach, malując króla i cały dwór. Podczas wojny byłem w kraju, portretując wiele osób z arystokracji wielkopolskiej. Po wojnie — podróż do Ameryki i portretowanie tamtejszych miljarderów. Miałem też szereg propozycyj z Niemiec, ale odrzucałem je, jako przeciwnik ustroju hitlerowskiego, uprawiającego dyktaturę nad sztuką, czego nie uznaję. Pracowałem więc najczęściej w Londynie i stamtąd właśnie przyjeżdżam, by urządzić wystawę w Warszawie, drugą już zkolei, bo pierwszą miałem w roku 1926.

H. L.

W DZIESIĘCIOLECIE ZGONU JULJANA FAŁATA

Dziesięć lat mija właśnie od czasu, gdy z grona żyjących artystów ubył jeden z najwybitniejszych przedstawicieli sztuki polskiej na przełomie XIX i XX wieku. Urodzony w r. 1853, zmarły 9 lipca 1929 r. Juljan Fałat, mistrzowski zwłaszcza w akwareli, spopularyzował sztukę polską nietylko u nas, ale i zagranicą. Do dziś dnia dzieła jego są łącznikiem pomiędzy sztuką malarską, a pięknem ziemi polskiej i życia na niej w rozmaitych objawach, które odtwarzał z serdecznem zamiłowaniem. Również zapisał się chlubnie jako reorganizator Akademji Sztuk Pięknych w Krakowie, która po śmierci Matejki przeżywała ciężkie przesilenie.





Willa w Bystrej na Śląsku, w której mieszkał, pracował i zmarł ś. p. Juljan Fałat.

U góry: Fotografja z ostatnich lat życia ś. p. Juljana Fałata, zmarłego 9 lipca 1929 r.



Grobowiec familijny ś. p. Juljana Fałata na wiejskim cmentarzu w Bystrej na Śląsku.



NIEZWYKŁA DEKORACJA

Plac na przedmieściu, domki dokoła placu, szyny tramwajowe, pięciopiętrowa kamienica, słupy z lampami elektrycznemi... Czyż może być coś bardziej banalnego?

Obraz traci na banalności, gdy się dowiadujemy, że wszystko od „a" do „z" jest sztuczne, puste, niemal jednowymiarowe. Jest to poprostu olbrzymia dekoracja filmowa, wzniesiona z rozkazu i na żądanie reżysera Marcela Carné do filmu „Le jour se leve". W jednym z pokoi na piątem piętrze kamienicy rozgrywa się dramat osaczonego przez policję zbrodniarza. Ale po to, aby to odtworzyć, nie zawahano się zbudować plac z domami, latarniami i wszelkimi szczegółami. Trzeba przyznać, że atmosfera oddana jest wiernie, a złudzenie jest kompletne. Marcel Carné jest zresztą specjalistą od operowania dziwnymi nastrojami. Wystarczy przypomnieć sobie zamglone uliczki portowe zrealizowanego przez niego obrazu „Ludzie za mgłą" i korytarze hoteliku w „Hôtel du Nord"... **(K. F.).**

Gwiazdy na wywczasach

Gdy w okresie letnim opuszczamy duszną atmosferę murów wielkomiejskich, udając się zazwyczaj na łono natury, by tam szukać zasłużonego wypoczynku — gwiazdy filmowe też korzystają z lada wolnej chwili i zdala od sztucznych świateł studja filmowego w autentycznem słońcu znajdują wytchnienie, nabierają sił do swej uciążliwej, wyczerpującej pracy.

Ale nie wszyscy korzystają z dobrodziejstw natury w ten sposób, jak Danielle Darrieux, która dni całe spędza na tarasie pięknej willi, poddając się całkowicie dyktaturze promieni słonecznych francuskiej Riwiery — lub tak jak Karol Brisson, lubujący się w automobilowych wycieczkach.

Np. Harry Davenport, pamiętny wujaszek-rezoner z filmu „Pani i cowboy“ w wolnych chwilach oddaje się całkowicie bardzo pożytecznej pasji bibljofilskiej i godzinami przesiaduje w swej bibljotece, bogato zaopatrzonej w cenne dzieła literatury światowej. Każdy wiek ma swoje prawa i swoje zainteresowania.

Carola Lombard przeżywa tego lata miodowe miesiące pożycia małżeńskiego z Clarkiem Gable. Wolny czas spędza na korcie tenisowym wraz z małżonkiem — bądź też... poluje. Okazuje się bowiem, że Clark jest namiętnym myśliwym i podobno doskonałym strzelcem. Carola Lombard, towarzysząc mu w łowieckich eskapadach, również chwyciła za flower i postanowiła zdystansować na tem polu swego męża. Narazie jakoś nie ma szczęścia w tej dziedzinie. Jest za to szczęśliwa w „okowach“ małżeńskiego „jarzma“ — a to chyba najważniejsze. Nie pozostaje nam nic innego, jak życzyć dorodnej parze — wesołych wakacyj.

Ktoby się spodziewał, że czarnowłosa Merle Oberon jest zapaloną zwolenniczką rybołóstwa ?! Okazuje się, że sympatyczna „lady X“ oddaje się temu sportowi od niedawna, twierdząc, iż jest on jedynem wytchnieniem po nerwowej pracy w atelier. Przy każdej okazji więc wybiera się na połów pstrągów w górskich rzekach. Że robi to z wdziękiem, widać najlepiej na zdjęciu.

Nie wszystkim jednak dane jest korzystać z wywczasów w tym roku. Charakterystyczny aktor amerykański Bruce Cabot nakręca przez całe lato swój nowy film. A upały kalifornijskiego lata dają się we znaki wszystkim pracownikom atelier filmowego. Bruce Cabot poradził sobie w ten sposób, że poza bryłą lodu umieścił na stole wentylator i w ten sposób chłodzi się w wolnych chwilach zdjęć.

Różnie układają się gwiazdorom tegoroczne wakacje.

(Zetpe).



Na lewo: Urocze rancho Williama Warrena, w którem artysta spędza swe ferje.



Powyżej: W Hollywood upały dają się wszystkim we znaki. Bruce Cabot, charakterystyczny aktor amerykański, chłodzi się przy pomocy wentylatora i bryły lodu.



Powyżej: Merle Oberon oddaje się z zapałem rybołóstwu i jest uważana powszechnie za jedną z najwybitniejszych przedstawicielek tego sportu w Hollywood.



Na lewo: Danielle Darrieux chce się opalić na bronz. Przerwała jednak na chwilę tę ważną czynność i pozuje niedyskretnemu fotografowi.



Na lewo: Harry Davenport jest „niezmordowanym“ molem książkowym. Wakacje spędza w... bibljotece.



Na lewo: Carola Lombard spędza swe wolne od zajęć chwile na uprawianiu „białego sportu“ lub też polowaniu.



Karol Brisson, rozmiłowany w automobilowym sporcie, odbywa w czasie swego wypoczynku dalekie wycieczki samochodowe — w czasie których towarzyszy mu ulubiony pies, Shep.



Sacha Guitry OŻENIŁ SIĘ PO RAZ CZWARTY

Nazwisko Sachy Guitry jest obecnie znane całemu światu, tak, jak przedtem znane było jedynie tym, którzy głębiej interesują się teatrem — a specjalnie teatrem francuskim. Dramaturg, reżyser, aktor, dyrektor własnego teatru, a zarazem producent filmowy w jednej osobie — przedstawia p. Guitry zjawisko naprawdę wyjątkowe w tej dziedzinie twórczości artystycznej. Do tych „cech zawodowych“, podkreślonych powyżej, należałoby dodać jeszcze niezwykły intelekt, wysoką kulturę literacką i teatralną, jakie cechują tego niezwykłego człowieka. Filmy jego pozwoliły nam przekonać się, że jest on zarazem głębokim filozofem, wnikającym w najtajniejsze skrytki sprężyn ludzkiego działania, które potrafi ująć w oryginalną formę i podać w sposób ciekawy, a niepowszedni do wiadomości widza. Stworzył nowy typ filmowej twórczości, która najwłaściwiej nazwaćby można powieścią filmową. W filmach tych nietylko bierze udział osobiście, jako aktor, lecz również reżyseruje je, pisze scenarjusze, obmyśla cały „plan inscenizacyjny“. Tych kilka zdań daje już nam niejakie pojęcie o tem, czem jest Sacha Guitry. — Ostatnio wstąpił on w nowe związki małżeńskie, a plotki — jakoby nie zjawił się na ceremonji ślubnej, okazały się, jak to może „poświadczyć“ nam obok załączone zdjęcie, nieprawdziwe.

Photo NYT — Paryż.

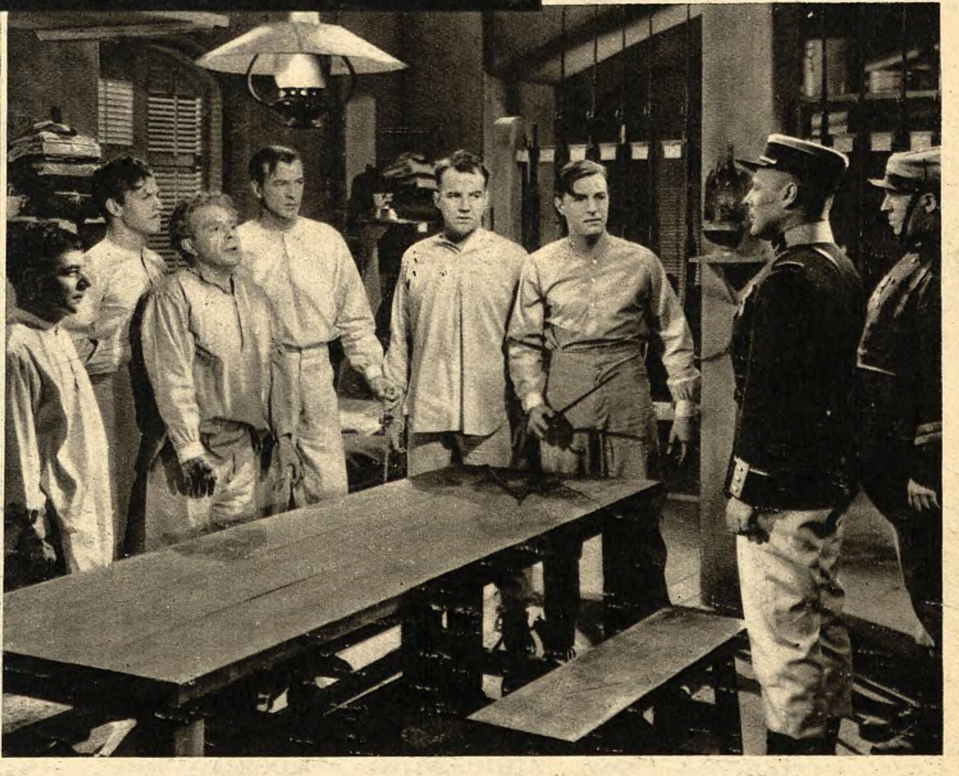
ULUBIENICA FRANCUSKIEJ PUBLICZNOŚCI

Jest nią Gaby Morlay, artystka dramatyczna — u nas prawie nieznana. W jednym z poprzednich numerów naszego pisma w artykule p. t. „Aktorzy za zasłoną eksploatacji“, reprodukowaliśmy podobizny francuskich gwiazdorów, z których dopiero niedawno stał się u nas popularnym Fernandel — zażywający we Francji od wielu lat sławy świetnego komika. Gaby Morlay u nas jakoś „nie przyjęła się“, mimo, że jest aktorką nawskróś oryginalną, której kreacje są na Zachodzie wysoko cenione. Warto więc zawrzeć znajomość z jej oryginalną twarzyczką, którą na prawo reprodukujemy.



„BEAU GESTE"





Jest to film, którego akcja toczy się w Maroku i odtwarza walki Legji cudzoziemskiej ze zbuntowanymi szczepami arabskimi. Główną rolę kreuje w tym obrazie niezapomniany bohater „Maroka" — Gary Cooper. Film p. t. „Beau Geste" zrealizowano na podstawie głośnej książki majora Wrena. Partnerami Gary Coopera są Ray Milland i Robert Preston. Powyżej dwie ciekawe sceny tego niezwykłego obrazu.

Zdjęcia Fot. „Paramount".

„MÓJ JEDYNY"



Alice Faye, popularna gwiazda amerykańskiego ekranu, wystąpi wraz z Tyrone Powerem w filmie p. t. „Mój jedyny". Power gra rolę pełnego wdzięku młodego hulaki i utracjusza. Znakomita Alice Faye stworzyła mistrzowską kreację kobiety, która została mu wierna mimo doznanych krzywd. Drugim filmem Alice Faye będzie obraz p. t. „Bohaterki".

Fot. „20th Century Fox".



Uśmiech Alice Faye zdaje się wskazywać, że popularna artystka jest szczęśliwa. Nic dziwnego: jej najnowsze filmy — „Mój jedyny" i „Bohaterki" — biją rekordy powodzenia na całym świecie.

Fot. „20th Century Fox".

„NAD NIEMNEM"



Zdjęcie na prawo przedstawia scenę z nowego filmu polskiego p. t. „Nad Niemnem" w interpretacji świetnych artystów scen polskich, pp. Stanisławy Wysockiej i Stefana Grolickiego.

Fot. „Baltic Film".



Muzyka „czysta", a „teatralna"

Rozmowa z wybitnym kompozytorem francuskim.

Henri Hirschmann, pomimo brzmienia swego nazwiska, jest Francuzem. Jest to znakomity kompozytor, twórca potężnej opery „Tancerka z Tanagry" i szeregu melodyjnych operetek, z których największem powodzeniem cieszyły się „La Petite Bohéme" i „Les Hirondelles", pełniący od szeregu lat obowiązki czynnego wiceprezesa Związku Autorów i Kompozytorów Scenicznych, jest człowiekiem świetnie zorjentowanym w sytuacji muzyki, teatrów muzycznych i radja we Francji. Oto kilka jego poglądów, udzielonych za mojem pośrednictwem Czytelnikom „Światowida":

— Teatry liryczne we Francji, a mam wrażenie, że i niemal w całej Europie — cierpią z powodu pewnego nieporozumienia w pojęciach kompozytorów. Twórca dzieła lirycznego ma przed sobą zupełnie inne zadanie, jak również i inne audytorjum, aniżeli kompozytor muzyki koncertowej. Na koncertach bywają fanatycy muzyki, wielbiciele piękna muzycznego, do których przemówi muzyka nawet najbardziej skomplikowana, nawet najtrudniejsza. W salach koncertowych zbierają się słuchacze, w teatrach zaś — „publiczność". Użyję tu pewnego porównania, które już kiedyś napisałem, a które zostało uznane za dość trafne. Między kompozytorem koncertowym, a kompozytorem teatralnym istnieje taka sama różnica, jak pomiędzy adwokatem, przemawiającym w sądzie zwykłym, a takim, który broni sprawy przed sądem przysięgłych. Dlatego też uważam, że „czysta" muzyka rozwijać się może jedynie za pośrednictwem sal koncertowych. Proszę mnie źle nie zrozumieć: nie kruszę bynajmniej kopji o to, aby muzyka teatralna była płaska i łatwa. Idzie mi wyłącznie o to, aby była dostępniejsza. Niech pan nie zapomina o tem, że publiczność na koncertach jest skupiona od pierwszej chwili, od pierwszego tonu, podczas gdy uwagę widzów teatralnych rozpraszają najrozmaitsze szczegóły reżyserji, aktorów, dekoracyj czy nawet widowni. To też muzyka sceniczna musi być dostępniejsza, aby odrazu wpadała w ucho.

— Kompozytor teatralny musi zresztą trzymać słuchacza w napięciu przez dwie lub trzy godziny — wtrąciłem.

— Bardzo słusznie. Czy zauważył pan, że na spektaklu, który ciągnie się od godziny 8.30 uwaga publiczności około godziny 10-tej słabnie w zastraszający sposób? Nasi poprzednicy tak świetnie zdawali sobie z tego sprawę, że w operach mniej więcej o tej porze zawsze dawali balet. Balet bowiem jest jedyną formą sceniczną, przy której publiczność przyjmuje nawet najtrudniejszą muzykę, a to dlatego, że znajduje odpowiednie odprężenie. A propos faktu, że publiczność teatralna w przeciwieństwie do koncertowej nie odrazu skupia uwagę na widowisku, opowiem panu pewien incydent z początków mojej karjery. Kiedy przed wielu laty skomponowałem swoją pierwszą operetkę i zaniosłem ją dyrektorowi jednego z teatrów lirycznych, powiedział mi z miejsca: „Niech mi pan przegra piąty numer". Byłem zdumiony. Ów dyrektor wyjaśnił mi: „Cztery pierwsze numery nie mają znaczenia. Jeśli są kiepskie — zostaną. Jeśli są dobre, przeniesiemy je gdzieindziej, ale piąty numer bezwzględnie musi być przebojowy!".

— Czy nie uważa pan, że radjo stało się doskonałym instrumentem popularyzacji tej muzyki, którą pan nazywa „czystą"?

— I tak, i nie. Z jednej strony radjo przyczyniło się do wulgaryzacji niezliczonej ilości tak zwanych „przebojów" i „kawałków", których bezmyślność i płycizna są przerażające, ale z drugiej strony przyznaję, że radju zawdzięczamy i ciekawsze utwory muzyki poważnej. Jestem zdania, że w interesie kultury muzycznej Europy byłoby pożądane, aby kierownictwa instytucyj radjowych doszły do ściślejszego porozumienia w sprawie wymiany koncertów narodowych. Poza koncertami narodowymi, transmitowanymi z danego kraju przez wszystkie rozgłośnie europejskie, jak to ma miejsce niezmiernie rzadko zresztą, należałoby także pomyśleć i o tem, aby zainicjować serję wymian godzin muzyki narodowej. Dla przykładu: rozgłośnie francuskie zobowiązałyby się dać X godzin miesięcznie muzyki polskiej, wzamian za co Polskie Radjo dawałoby w swoich audycjach X godzin muzyki francuskiej.

— A czy nie uważa pan, że radjo stanowi pewnego rodzaju konkurencję dla teatru?

— Stanowczo tak! To jest właśnie punkt niezwykle delikatny. W tej dziedzinie wysuwam pewną koncepcję, która jest może rewolucyjna, niemniej jednak wydaje mi się najsłuszniejsza. Radjo musi ratować teatry, a przedewszystkiem — teatry liryczne. Radjo musi goić rany, jakie zadało teatrowi. W tym celu byłoby zupełnie sprawiedliwe, aby część olbrzymich dochodów, jakie osiąga radjo (we Francji 200 miljonów rocznie!) przeznaczona była na subwencję dla teatrów lirycznych. Gdyby tę zasadę wprowadzono naprzykład w Polsce, przypuszczam, że możnaby pomóc Operze warszawskiej, która walczy z trudnościami finansowemi*).

Karol Ford.

*) Z analogicznym projektem wystąpił już przed rokiem znakomity muzykolog polski, prof. U. J. dr Zdzisław Jachimecki. (Przyp. red.).



TAŃCE W OPERETCE i REWJI

Pomimo kanikuły tańce cieszą się obecnie w Warszawie wielkiem powodzeniem w operetce i rewji. Może dlatego, że wykonawcy teraz właśnie trafnie uchwycili odpowiedni dla siebie rodzaj.

Więc np. w teatrze „8.15", gdzie grana jest operetka „Baron Kimmel", o której już pisaliśmy niedawno, popisują się groteskowym tańcem apaszowskim Eugenjusz Wojnar i Irena Soboltówna. Ten utalentowany duet próbował już rozmaitych rodzajów tańca ze zmiennem szczęściem. Teraz dopiero okazało się, że najlepiej ich talent uwydatnia się w tańcu z większą lub mniejszą domieszką groteski. Tak było już poprzednio, gdy w operetce „Roxy i jej drużyna", zatańczyli komiczno-charakterystyczny taniec słowacki. Obecnie w „Baronie Kimmlu" popisują się nietylko tańcem, ale i grą aktorską, również o posmaczku charakterystycznym i z doskonałym skutkiem.

Na lewo: Freda Kleszczówna, jako „Strojnisia" w warszawskim teatrzyku „Ali-Baba".
Foto Forbert — Warszawa.



Na prawo: Irena Soboltówna i Eugenjusz Wojnar w tańcu apaszowskim z operetki p. t. „Baron Kimmel", wystawionej w teatrze „8.15".
Foto Forbert — Warszawa.

Dobrze spisuje się w tym teatrze również zdolne „cudowne dziecko" Lili Skrzypkówna.

W teatrze „Ali Baba" także „właściwi ludzie na właściwem miejscu" w tańcu. Ambicje Czesława Konarskiego, by stać się solistą wielkiego baletu, zawiodły go. Utworzył więc duet salonowo-rewjowy z Alicją Halamą i tworzą razem parę, idealnie dobraną. Są oboje wytworni, eleganccy, wykwintni. Konarski i Halama z osobna nie reprezentują wielkich walorów, a razem są parą o poziomie światowym. Zresztą, wynik nie kazał na siebie długo czekać. W najbliższych dniach już wyjeżdżają do Londynu, zaangażowani przez tamtejszy „Piccadilly". Jestem przekonany, że eteryczna lekkość „Puni" Halamy i niewymuszony wdzięk Konarskiego podbiją serca londyńczyków.

W tym samym teatrze tańczy z powodzeniem również Freda Kleszczówna. Ona też długo „szukała sama siebie", póki się nie odnalazła". Nie wiodło jej się w warszawskim Teatrze Wielkim, ani w objeździe z zespołem Parnela... Opuściła więc ten zespół, występując w baletach francuskich. Ale i to nie dawało jej pełni zadowolenia, a może i ona nie zyskała tam dostatecznej sympatji. Dość, że wróciła do kraju i tu spróbowała w teatrze rewjowym tańców „demi-caractère", to znaczy klasyczno-charakterystycznych, tańczonych na palcach, ale rodzajowo. I okazała się w tym „genre" znakomita. Podoba się i naprawdę tańczy świetnie.

Jaka to ważna rzecz w tańcu natrafić na swój właściwy „typ"! W życiu wogóle zresztą, też...

(I.)



Czesław Konarski i Alicja Halama w obrazie tanecznym p. t. „Po balu" — w jednym z programów teatrzyku „Ali-Baba".
Foto Forbert — Warszawa.

W górach.

SZARADA.

Ułożył „Tea" — Bydgoszcz.

Świtało... Godzina 4-ta już wybiła...
Zapiał **raz...** Wieś powoli się budziła...
Wybrałem się w towarzystwie **Czwarto-piąto-szóstej**
Oraz panny **Drugo-szóstej** w góry. —
Wcześnie bardzo było; wokoło zupełnie jeszcze pusto.
Był cudny ranek... Na niebie żadnej chmury...
Przy pomocy mocnych **szósto-trzecich**
Na szczyt góry się dostaliśmy...
Widać było w dole: wieś, kościół, **piąto-trzeci,**
Ludzie na nim tacy się **czwór-sześć** zdawali...
Słychać było dźwięki wiejskiej **szósto-piątej:**
Grał ślicznie stary pasterz Jontek. —
Zeszliśmy niżej... Na polanie był **raz-drugo-trzeci,**
Usypały go i przystroiły w kwiaty wiejskie dzieci. —
— Nazwijmy go na cześć Czwarto-piąto-szóstej:
„Raz-drugo-trzeci Czwarto-piąto-szóstej!" —
Zawołała Hala. — Czy zgoda, panie Stasiu? —
— Wszak żyję jeszcze! — rzekła towarzyszka nasza. No i nie mam swego Jasia!

Dwóch kompozytorów.

ZAGADKA.

Ułożył S. W. — Kraków.

Z podanych poniżej zgłosek ułożyć sześć wyrazów o następujących znaczeniach:

1) Rodzaj kamienia, 2) Powołany do zorganizowania czegoś, 3) Kresowy kraj w dawnej Polsce, obecnie wchodzący w skład Rosji, 4) Wielkie jezioro polskie, 5) Stolica jednej z prowincyj Hiszpanji, 6) Jedna z ksiąg Mojżesza.

Początkowe litery, czytane z góry na dół i końcowe, czytane z dołu do góry dadzą nazwiska dwóch sławnych kompozytorów ubiegłych czasów.

Spis zgłosek: deu, do, e, ga, gra, i, kra, na, na, ni, nit, nom, o, or, ro, rocz, te, tor, u, vi, za.

Za rozwiązanie powyższych dwóch zadań, redakcja „Swiatowida" przeznacza

t r z y n a g r o d y.

Pierwsza zł. 20.—, druga zł. 10.—, trzecia prenumerata miesięczna „Swiatowida".

Rozwiązania należy nadsyłać najpóźniej do dnia 22. lipca 1939 r. wraz z załączonym kuponem.

Rozwiązanie z Nr. 26.

SZLAKIEM KONIKA SZACHOWEGO.

Lecz krzyżackiego gadu nie ugłaszcze
Nikt, ni gościną, ni prośbą, ni dary.
Małoż Prusaki i Mazowsza cary
Ziem, ludzi, złota wepchnęli mu w paszczę!
On, wiecznie głodny choć pożarł tak wiele
Na resztę naszą rozdziera gardziele.

Trafne rozwiązanie zagadki z N-ru 26 nadesłali:

Iza Woźniakówna, Gorlice, Bolesław Szewczyk, K., mjr. T. Chaszczyński, Żółkiew, Marja Śmigielska, Zakopane, Ignacy Schwarzbaum, Bielsko, ks. M. Bojarczyk, Opoczno, Z. Kaczmorek, Zgierz, Neusser, L., Stanisław Jansa, K., Walerja Bestyńska, P., Dziunia Klozowa, Pszczyna, Karolina Koryczan, Chrzanów, E. Knechtel, Świętochłowice, Kasyno, Komarno, Zygmunt Marcinkiewicz, Kowno, Berg Aleksy, Gostynin, Antoni Mieczkowski, Wilno, Piotr Stan. Bilut, Jasło Br. Meks, Kielce, Jan Wieczorek, W., Janina Wadoniowa, Bielsko, inż. Zygmunt Słowikowski, W., Roman Pachulski, L., Barbara Rossknecht, K., Zygmunt Szczyrski, L., Leokadja Cylkówna, Inowrocław, Marja Chachlowska, K., Halina Zapiór, Sosnowiec, Marjan Jagusiński, K., Lech Hempowicz, P., Stanisława Polkowa, Bochnia, mgr. Alfred Zimmermann, Stryj, Franc. Ksawery Początek, Olesno, Marja Lidke, Łęczyca, Marja Wasilewska, Łódź, Marja Zielińska, Pelplin, Z. Jachimowska, W., Mieczysław Rydel, Łódź, „Lilka", Ł., W. Hahorkiewicz, Skawina, Anastazja Downarowiczowa, Kościerzyna, Stach Ziemski, Lublin, „Hala", W., R. Jojko, Chorzów, Ginter Kłosek, Chorzów, Zofja Ziętowska, P., strz. z cenz. Wojtkiewicz, Grodno, mgr. Józef Czołba, Toruń, **Leon Truszkowski, Poznań (zł. 20.—)**, Piotr Giżyński, P., Jan Janiszewski, Łomża, kpt. piech. Antoni Bieganowski, Łomża, Egon Piszora, Tuchola, mgr. Jan Sosenko, Katowice, Mieczysław Szymański, W., Marja Smołkowa, Bobrowniki, Edmund Zaremba, W., Bronisława Ramułtowa, Jeżów, Eleonora Malinowska, K., Zdzisław Kołakowski, W., Szeja Leon, Chropaczów, Walerjan Krautwurst, Piekary Śląskie, Alina Olbrychtówna, Osięciny, Tela Szocherówna, Białystok, Roman Jaworski, W., N. Kazimierz Kozłowski, W., Czesław Błażejewski, Ząbki, Emilja Wolańska, Bydgoszcz, Remigjusz Slusarek, Gniezno, Antoni Okoński, Czeladź, Franc. Kożuchowski, Wołomin, Eryk Unverricht, Pawłów, Eugenjusz Dworski, L., Jerzy Wróblewski, Łódź, Konstanty Rostafiński, W., „Azalja", W., „Efros", W., Stanisław Weiss, W., Marja Strubel, W., Aleksy Wachowski, W., Mira Lilpopowa, Włochy, Samuel Schächtel, Borszczów, Grażyna Karpińska, Kluszczany, Władysław Czapik, Kochłowice, Ryszard Marek, Kochłowice, Marja Jasińska, L., Michał Leszczyński, Trembowla, Paweł Weimann, Mikołów, Irena Komarowa, Buczacz mgr. Michał Pfadt, Mińsk Mazow., Franciszek Toroń, Dęblin, Dr. Helena Opielińska, Poznań, Eugenja Łastowska, Wilno, Mieczysław Karaś, Wyszków, Zofja Musiałówna, K., Regina i Czesław Michalczyk, W., E. Glass, W., Ewa Lidke, W., Janusz Hartwich, Ostrów, Janusz Prądzyński, Wrześnią, Ada Szust, Wąbrzeżno, mgr. Stanisław Mazurek, Lublin, Franciszek Podlak, Ostrzeszów, Ludwik Nieczuja Ihnatowicz, Gdynia, Stanisław Spyt, K., Janina Czepowiczówna, K., Jerzy Łopatto, L., Zofja Jabłońska, K., **Jan Szanajca, Warszawa (zł. 10.—)**, Jadwiga Marcówna, K., Jacques Landau, Ł., Antoni Sumper, Ł., Siostra „Janina", K., Dr Krzanowski M., L., Alfred Popławski, Chrzanów, Irena Gałuszkówna, Jasło, Roma Schützowa, Kutno, Lech Wojciechowski, Brzeziny, Józef Górski, Ponikiew, Władysław Szymański, W., Teofil Sobecki, P., St. Skulski, Zwierzyniec, Janina Łabęcka, Katowice, Jerzy Farner, W., Edward Wrzosek, Glinki, Jan Darmas, Białystok, Juljan Darmas, Białystok, Józef Labega, L., Emil Valis, Sarny, Aureliusz Pachoński, K., Danuta Karkoszkówna, Jastarnia, Jola i Hala Kowalczykówne, Szczawnica, inż. Helena Rudnicka, Ł., Zdzisław Rudnicki, Radogoszcz, Dora Ścibor, Stefanin, Jadwiga Marcówna, K., Józef Bejnarowicz, Dąbrowa Górn., Józef Popczyński, K., Czesław Wójcik, Chorzów, inż. Wł. Nowiński, Marysin, Leonard Świerszczewski, Kowel, Jerzy Andrzejewski, P., Paweł Knabe, Chorzów, Franciszek Obuchowicz, Grodno, Maksymiljan Piotrowicz, W., Leon Ludkiewicz, Litwa, Rafał Konieczny, Miasteczko Śląskie, Gerhard Gołyszny, Skoczów, **Dionizy Stachowiak, Ostrzeszów (prenumerata miesięczna „Światowida" od 1—31. VIII. 1939 r.)**, Konstanty Kołodziejski, Zbąszyń, Mieczysław Flisowski, L., Maksymiljan Korytowski, P., Kazimierz Wojciechowski, Wieluń, Edmund Dytko, Kochłowice, Tadeusz Kaucki, Łomża, Adela Tomaszewska, Kowel, Jerzy Rakowski, P., Tola Rakowska, P., Anna Miklaszewska, W., Stanisław Skórski, Przemyśl, Eugenjusz Dowmarowicz, L., Danuta Fischbachówna, Wrześnią, Wanda Popierska, Zakopane, Sergjusz Bohdanow-Bezkostny, Baranowicze, Janina Monkowa, Radom, Stanisław Grabowski, Płock, Klara Jankiewicz, Ostrów Wlkp., Waśniewski Michał-Józef, Płock, Emilja Cywicka, P., St. Budych, Świecie, N. Brandtowa, Konin, Hanka Jurkowska, L., Ludwik Zalewski, L., Halina Mąkowska, Ł.

Nagrody otrzymali pp. Leon Truszkowski, Poznań, Górna Wilda 103/105 m. 1 (zł. 20.—), Jan Szanajca, Warszawa, ul. Glogiera 2 m. 15 (zł. 10.—), oraz Dionizy Stachowiak, Ostrzeszów, ul. Zamkowa 11 (prenumerata miesięczna „Światowida" od 1—31. VIII. 1939 r.).

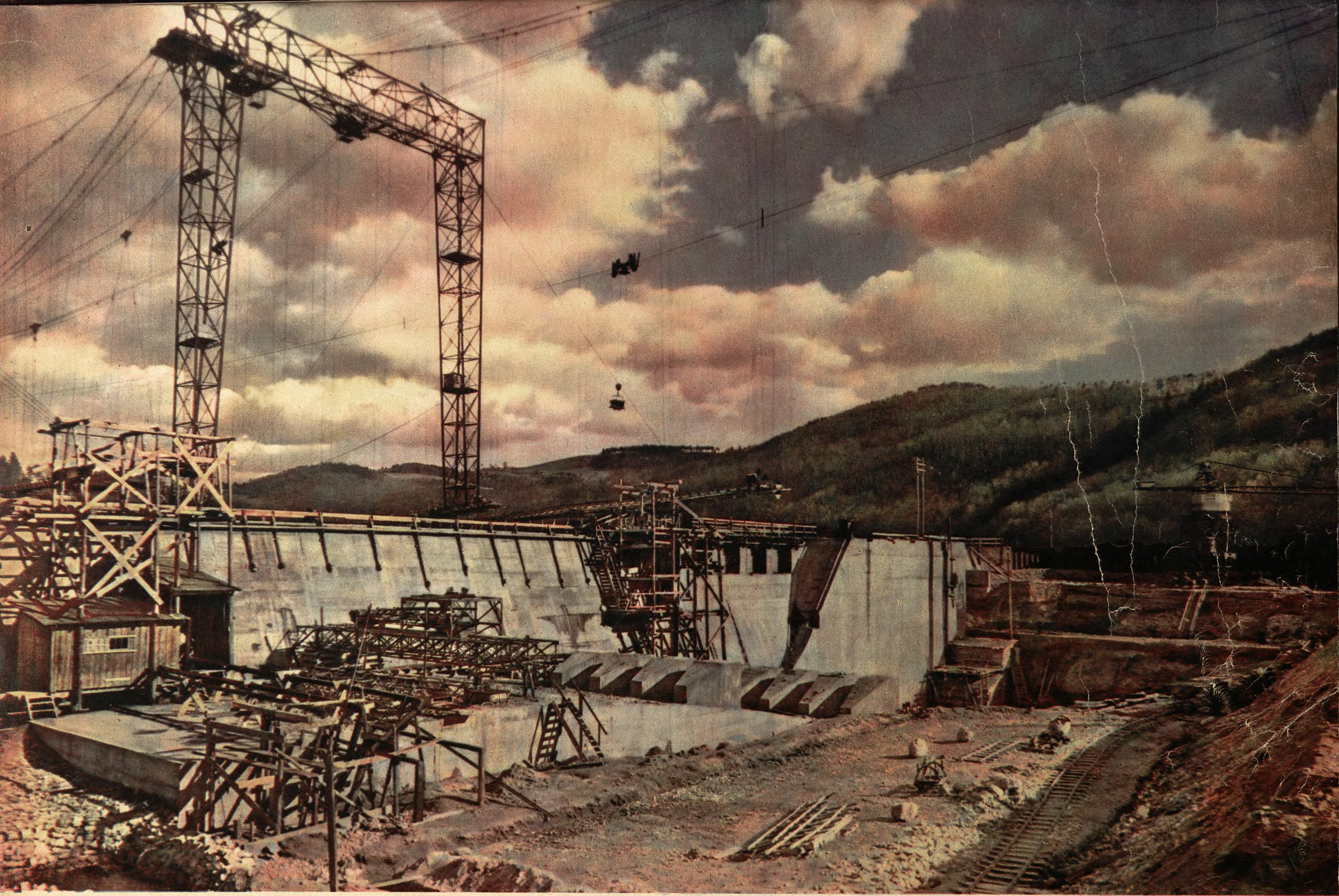
UWAGA: K. — oznacza Kraków, L. — Lwów, Ł. — Łódź, P. — Poznań, W. — Warszawa.

»ŚWIATOWID« WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ W KRAKOWIE, POZNANIU, WARSZAWIE, LWOWIE I WILNIE

ZAŁOŻYCIEL I WYDAWCA: MARJAN DĄBROWSKI
REDAKTOR: DR. JÓZEF FLACH
KIEROWNIK GRAFICZNY: ZYGMUNT STRYCHALSKI

REDAKCJA I ADMINISTRACJA KRAKÓW, WIELOPOLE 1 (PAŁAC PRASY)
TELEFONY: 150-60, 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65, 150-66
KONTO P. K. O. KRAKÓW, NR. 404.200 — WARSZAWA 140.725
PRZEKAZ ROZRACHUNKOWY NR. 2. PRZEZ URZĄD POCZT KRAKÓW 2

— Reklamacje w sprawie nieotrzymania lub późnego doręczenia egzemplarzy należy wnosić niezwłocznie pisemnie do urzędu pocztowego (doręczeniowego) a nie wprost do Administracji. — Zakłady graficzne „Ilustrowanego Kuryera Codziennego", Kraków, Wielopole 1, pod zarządem Franciszka Czajki. — Miejsce wydania: Kraków, Wielopole 1.



ZAPORA W ROŻNOWIE ROŚNIE

Zapora na Dunajcu w Rożnowie (na zdjęciu) nie tylko ochroni Polskę od klęski powodzi, ale także przyczyni się do zelektryfikowania olbrzymich połaci naszego kraju. *Fot. „P. A. T.*